

332200

GRAŻYNA.

POWIEŚĆ LITIEWSKA

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA.

Z ILUSTRACYAMI ANTONIEGO ZALESKIEGO.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1864.

114202

ADAMA
MICKIEWICZA.

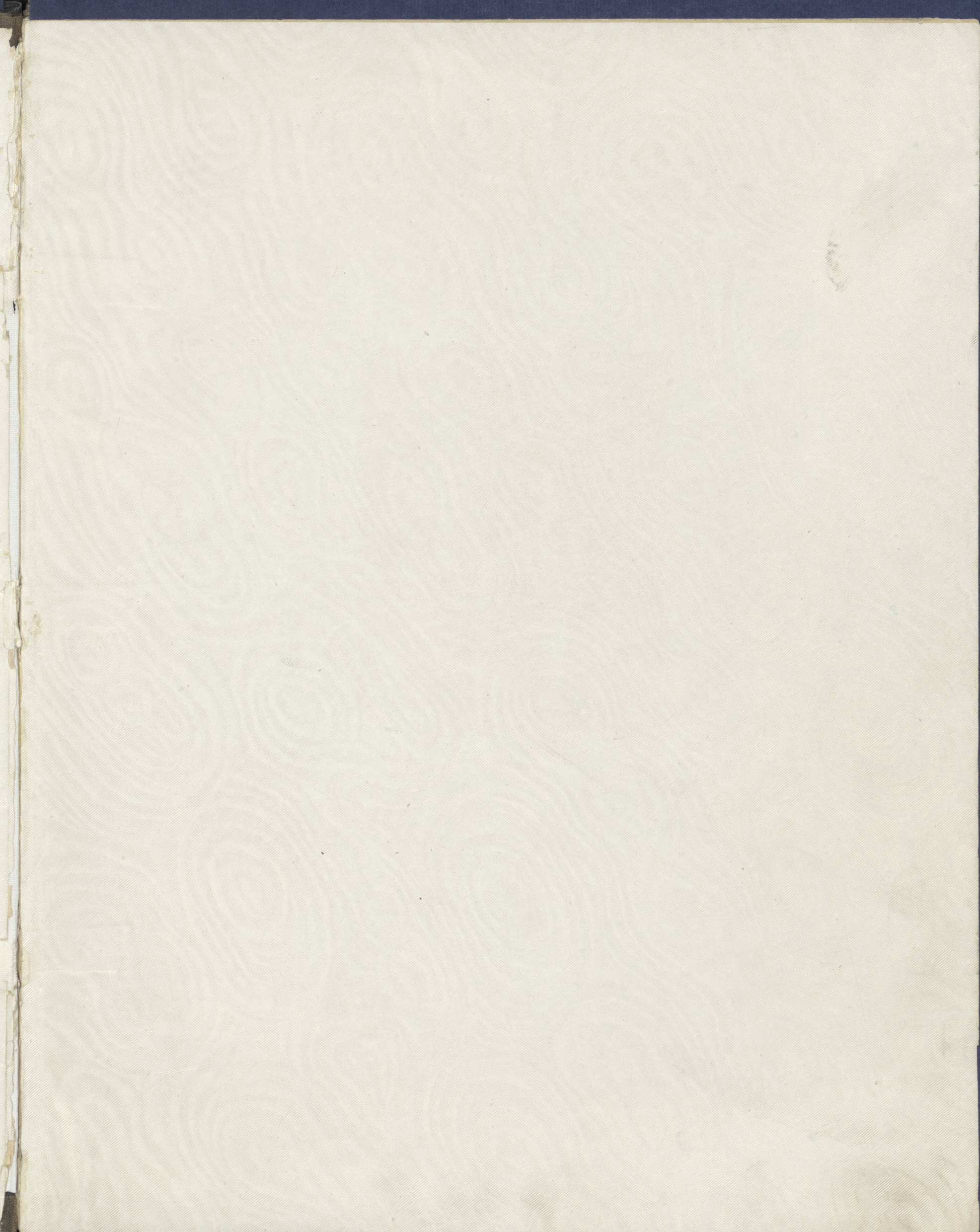
GRAZYNA.

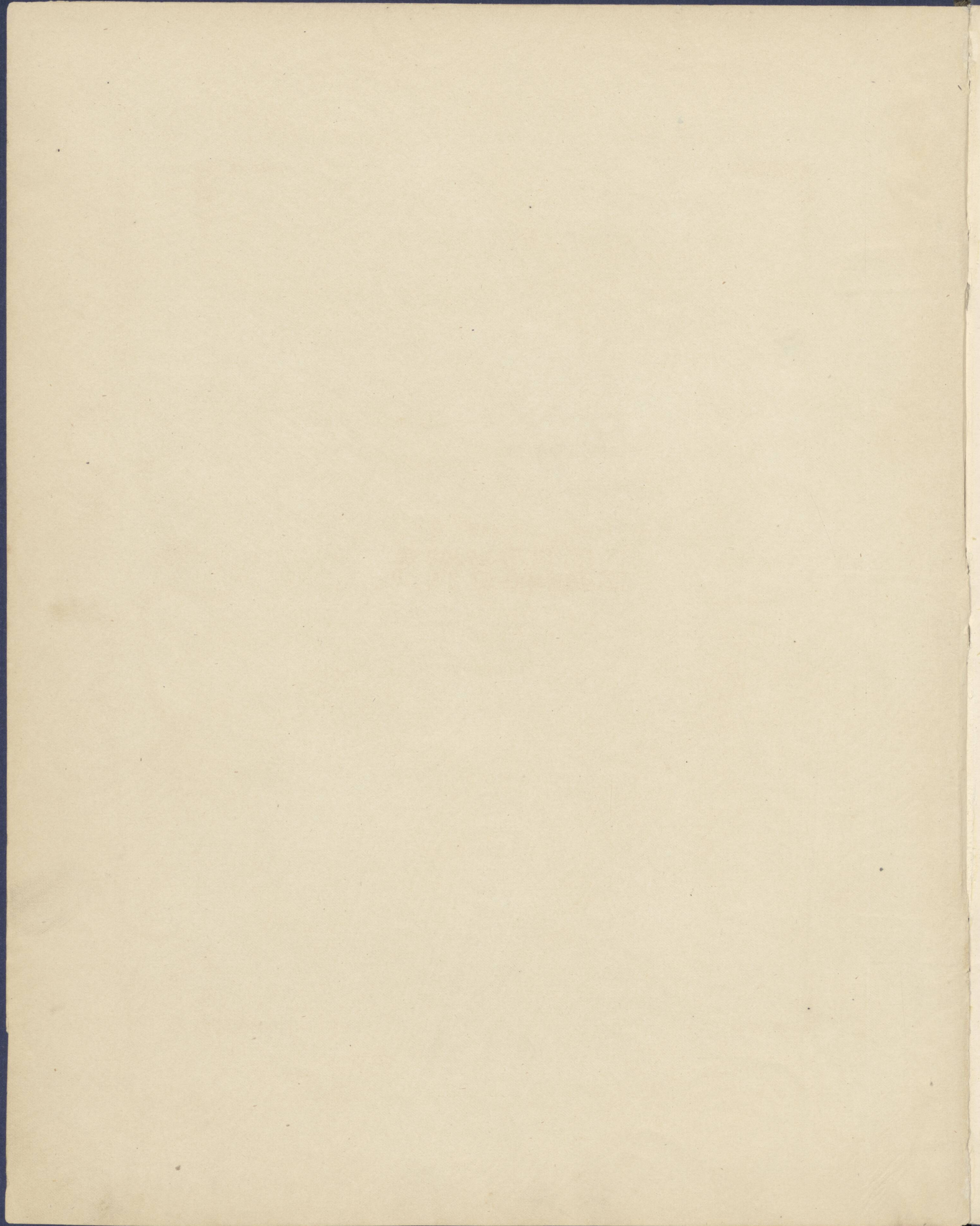


15,00.

5,

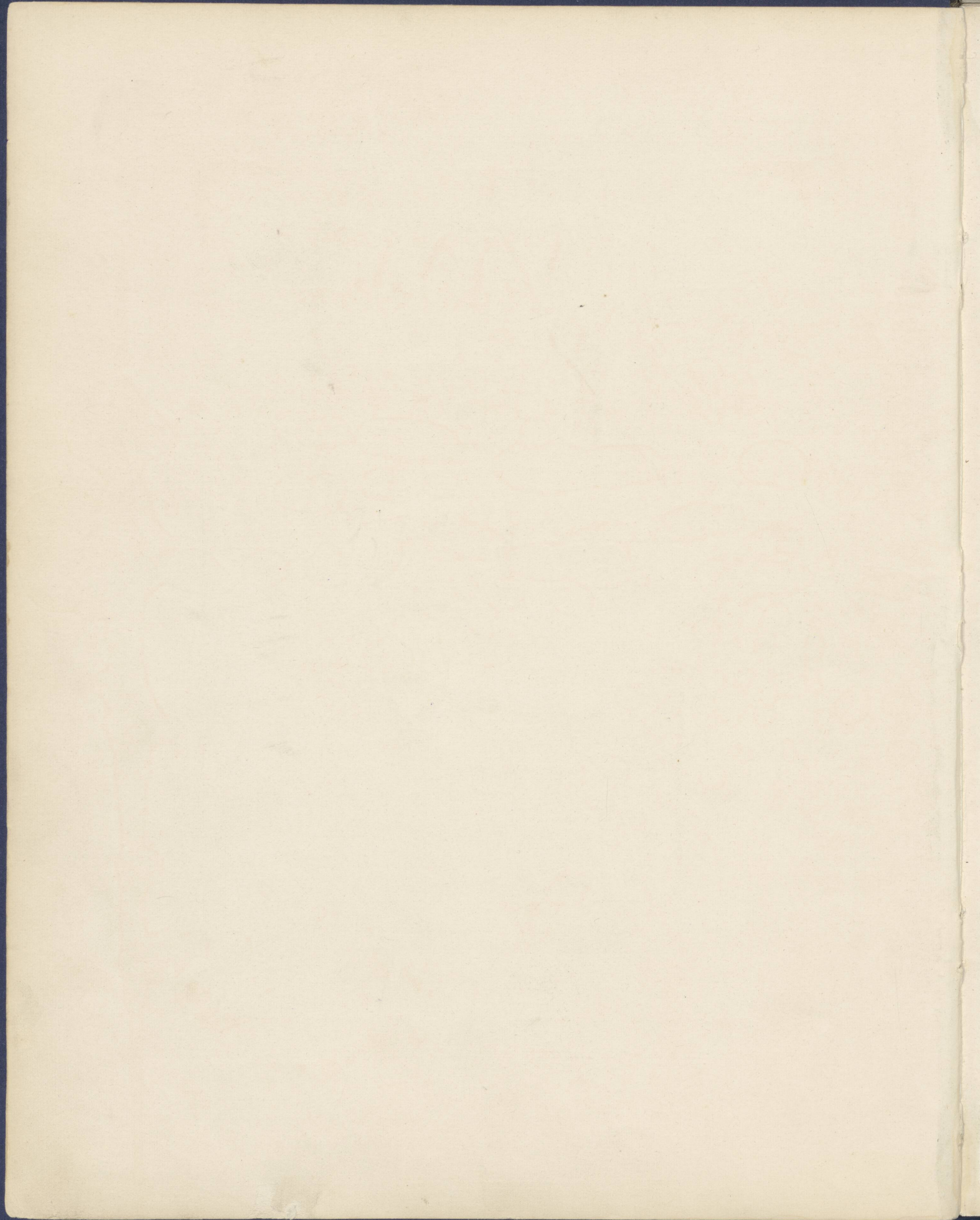








GRAŻYNA.



332200

GRAŻYNA.

POWIEŚĆ LITTEWSKA

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA.

Z ILUSTRACYAMI ANTONIEGO ZALESKIEGO.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1864.

114202. M



POZNAŃ, CZCIONKAMI M. ZOERNA.

1922.16833 a



Często myśliwa na Zamku
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej korycie
Spiewający na ciele białe szpony rysie
Półród stępnego hasała orszaku.

CZASY NA ZAMKU

ADAMA MICKIEWICZ
RYSUNKI
ANTONIEGO ZALESKIEGO

808

1922.16833 a

oraz to ciemniej, wiatr północny chłodzi;
Na dole tuman: a miesiąc, wysoko
Pośród krążącej czarnych chmur powodzi,
We mgle nie całe pokazywał oko.
I świat był naksztalt gmachu sklepionego,
A niebo naksztalt sklepu ruchomego,
Księżyc jak okno, którędy dzień schodzi.

Zamek na barkach nowogrodzkiej góry
Od miesięcznego brał po złotą blasku;
Po wałach z darni i po sinym piasku
Olbrzymim słupem łamał się cień bury
Spadając w fosse, gdzie wśród wiecznych cieśni,
Dyszała woda z pod zielonych pleśni.

Miasto już spało, w zamku ognie zgasły;
Tylko po wałach i po basztach strażę
Powtarzanemi płoszą senność hasły.
Wtém się coś z dala na polu ukaże;
Jakowiś ludzie biegą tu po błoniach;
A gałąź cieniu za każdym się czerni:
A biegą prędko, muszą być na koniach,
A świecą mocno, muszą być pancerni.

Zarżały konie, zagrzmiała podkowa:
 Trzój to rycerze jadą wzdłuż parowa.
 Zjechali, stają, a pierwszy z rycerzy
 Krzyknie, i w trąbkę mosiężną uderzy.
 Uderzył potem raz drugi i trzeci,
 Strażnik mu z baszty rogiem odpowiada;
 Brzękły wrzeciądze, pochodnia zaświeci,
 I most zwodzony z łoskotem opada.

Na tentent koni zbiegli się strażnicy,
 Chcąc bliżej poznać i męża i stroje.
 Pierwszy mąż jechał w zupełnej zbroicy,
 Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje;
 I krzyż miał czarny na białej kapicy,
 I krzyż na piersiach u złotej pętlicy,
 Trąbkę na plecach, kopiją u toku,
 Różaniec w pasie i szablę u boku.*)

Poznali męża Litwini z tych znaków,
 Więc cicho jeden do drugiego szepce:
 To jakiś urwiesz od psiarni Krzyżaków;
 Tuczny, bo pruską krew codziennie chłepce.
 O, gdyby nie był nikt tu więcej z warty,
 Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha;
 Aż pod most pięścią zgiałbym łeb zadarty!...
 Tak oni mówią; on niby nie słucha:
 Lecz musiał słyszeć bo się bardzo zdumiał,
 A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał.*)

*) Czytelnik niech uważa że to jest głos pogański przeciw rycerstwu niemieckiemu użyty.

„Książę jest w zamku?“ „Jest; lecz o téj porze
Bardzoście wasze poselstwo spóźnili;

*Dwaj knechty przed nim idą, zsiadłszy z koni,
Z odkrytą głową, bez płaszców i broni.

Dziś nie możecie stawić się we dworze,
Chyba na jutro.“ „Jutro? ani chwili!
Zaraz, natychmiast, choć w spóźnioną porę,
Litaworowi o posłach donieście;
Niebezpieczeństwo na mą głowę biorę,
A wy dla znaku pierścień tylko weźcie,
Nie trzeba więcej: skoro ujrzy godło,
Pozna kto jestem, i co nas przywiodło.“

Cichość do koła, zamek we śnie leży:
Co za dziw? Północ, jesienią noc długa...
Za cóż dotychczas w Litawora wieży
Lampa jak gwiazdka między kratą mruga?
Wszak dziś powrócił, jeździł w kraj daleki:
Snu potrzebują troskliwe powieki.

On przecie nie śpi. Posłano na zwiady:
Nie śpi. Lecz żaden z pałacowej straży,
Ani z dworzanów, ani z panów rady,
Do progu jego zbliżyć się nie waży.
Daremnie poseł i grozi i prosi:
Groźba i prośba na nic się nie przyda;
Kazano wreszcie obudzić Rymwida.
On wolę pańską nosi i odnosi,

On głową w radzie, prawą ręką w boju,
Jego nazywa książę drugim sobą:
W obozie, w zamku, jemu każdą dobą
Wstęp do pańskiego otwarty pokoju.

W pokoju ciemno, i tylko od stoła
Kaganiec światłem konającym płonął.
Litawor chodził po gmachu do koła,
A potem stanął i w myślach utonął.
Słucha co Rymwid o Niemcach powiada,
Ale mu na to nic nie odpowiada;
To się rumieni, to wzdycha, to blednie,
Wydając twarzą troski niepowszednie.
Poszedł ku lampie, żeby ją poprawił;
Wrzкомо poprawia, a do głębi ciśnie:
Weisnął nareszcie i całkiem zadławił...
Nie wiem, przypadkiem czyli też umyślnie.

Śnać, że poskromić nie mógł wewnętrznej wrzawy,
I w pogodniejsze wystroić się lice;
A jednak nie chciał, by sługa z postawy
Zgadnął pańskiego serca tajemnice.
Znowu komnatę obchodzi do koła,
Lecz kiedy okna kratowane mijał,
Widna przy blasku miesięcznego koła,
Co się przez szyby i kraty przebijał,
Widna posępność zmarszczonego czoła,
Przycięte usta, oczu błyskawica,
I surowego zagorzałość lica.

Potém w róg gmachu zwraca się z pośpiechem,
 Każe podwoje zamknąć Rymwidowi.
 Siadł, i z kłamliwą spokojnością mówi,
 Szyderskim mowę zaprawując śmiechem.

„Wszak mi sam z Wilna przywiozłeś Rymwidzie,
 Że Witold, pan nasz możny i łaskawy,
 Miał mię podwyższyć książęciem na Lidzie,
 I spadłe na mnie po żonie dzierżawy,
 Jak swoją własność, lub zdobycze cudze,
 Litaworowi podarował słudze?...“
 „To prawda, książę....“ „My więc po te dary
 Jako przystało wystąpimy godnie.
 Każ wynieść na dwór książęce sztandary,
 Zapalić w zamku ognie i pochodnie;
 Gdzie są trębacze? niechaj o północy
 Zjadą na miasto, i stanąwszy w rynku,
 Na cztery wiatry trąbią z całej mocy,
 A póty będą trąbić bez spoczynku,
 Póki się wszystko rycerstwo rozbudzi.
 Niech każdy piersi zbroją ubezpiecza,
 Nasadzi groty i pociągnie miecza.
 Zgotować żywność dla koni i ludzi:
 Każdemu z mężów zgotuje niewiasta,
 Ile zjeść można od ranka do zmroku.
 Czyj koń na paszy, sprowadzić do miasta,
 Nakarmić i wziąć na drogę obroku.
 A skoro słońce z Szczorsowskiej granicy
 Pierwszym promieniem grób Mendoga draśnie,

Wszyscy staniecie na Lidzkiej ulicy.
Czekać mię rzeźwo, zbrojno i zapaśnie.“

Tak mówi książę. Wprawdzie jego mowa
Zaleca zwykle do drogi przybory:
Lecz za co nagle, i niezwykłej pory?
Dla czego postać była tak surowa?
A kiedy mówił, choć gwałtowne słowa
Biegą, że jedno drugiego nie ścignie:
Zda się, jakoby wyszła ich połowa,
A reszta w piersiach przytłumiona stygnie.
Ta postać coś mi niedobrego wróży,
I głos ten myśli spokojnej nie służy.

Umilkł Litawor; zdało się, że czeka,
Aż Rymwid z wziętym odejdzie rozkazem.
I Rymwid milczy, a odejście zwleka:
Bo to co słyszał, i co widział razem,
Kiedy stosuje i waży w rozumie,
Z lekkich słów ciężką rzecz odgadnąć umie.

Ale cóż pocznie? Zna, że książę młody
Namowom cudzym mało daje ucha,
I, nie lubiący w długie brnąć wywody,
Zamiary knuje w swojej głębi ducha,
A skoro uknął, nie dba na przeszkody,
I hamowany, tém srożej wybucha.
Lecz Rymwid, jako wierna panu rada
I zacny rycerz w litewskim narodzie,
Zapewne hańbie niemalój podpada,

Gdzieby powszechniej nie zabiegał szkodzie.
 Milczeć, czy radzić? na dwoje myśl dzieli:
 Waha się, w końcu na drugie ośmieli.

„Panie, gdziekolwiek chęci twoje godzą,
 Nigdyć na ludziach i koniach nie zbędzie:
 Wskaż tylko drogę, my za twoją wodzą,
 Nie patrząc kędy, gotowi iść wszędzie;
 I Rymwid pewnie nie przyjdzie ostatni.
 Ale, o panie, na różnym miej względzie
 Pospółstwo ślepe, twoich rąk narzędzie,
 I mężów, którzy na coś więcej zdadni.
 Bo i twój ojciec, choć lubił sam z siebie
 Wyciągać skrycie przyszłych dzieł osnowy:
 Jednak, nim gminne miecze ku potrzebie,
 Wprzód ku radzie mądre zwywał głowy;
 Kędym ja nieraz z wolnym zdaniem siadał,
 A com umyślił, śmiało wypowiadał:
 Więc i dziś, wybacz, jeśli w szczerym głosie
 Zeznam, co serce ustom przekazało.
 Długo ja żyłem, i na siwym włosie
 Dźwigam i czasów i czynów nie mało;
 Przed się dziś widzę, oby nie ze szkoda!
 Rzecz, dla nas starych niezwykłą i młodą.
 Jeżeli prawda, że na Lidskie państwo
 Ciągniesz do twojej należące właści;
 Ten pochód skory coś nakształt napaści
 Zrazi i nowe i dawne poddaństwo;
 Co jak zwycięzcy czekają zdobyczy,
 Tamci kajdanów, jak lud niewolniczy.

„Zaraz po kraju wieść ziarna rozsypie,
 Ucho je gminne chwyta i przesadza;
 Zkąd w końcu gorzki owoc się wyradza,
 Co truje zgodę i co sławę szczypie.
 Okrzykną zaraz, żeś chciwy łupieży
 Wdarł się na państwo, któreć nie należy.

„Inaczéj cale po dawnym zwyczaju
 Litewskie niegdyś stapały książęta,
 Niosąc stolicę do własnego kraju;
 Tych książąt dobrze wiek mój zapamięta.
 I jeśli zechcesz iść po starym trybie:
 Spuszczaj się na mnie, w niczém nie uchybię.

„Naprzód rycerstwo obeszlemy wszędy:
 I tych co w mieście zostali się blizcy,
 I co na wiejskie powrócili grzędy,
 Mają na zamek zgromadzić się wszyscy;
 Więc krewne pany, więc starsze urzędy,
 Ku bezpieczeństwu, a większej ozdobie,
 Z sowitym poczem niech staną przy tobie.
 Co nim dokonasz, ja mogę tymczasem
 Wyruszyć jutro, lub po jutrze z rana,
 Ze służbą, z świętą osobą kapłana,
 Tudzież z potrzebnym do uczyty zapasem:
 Aby się wszystko złatwiło na przodzie,
 A na zwierzynie nie brakło i miodzie.

„Nietylko bowiem sam naród prostaczy,
 Lecz i starszyzna za łakocią goni;

A widząc z razu pańskiej hojność dłoni,
Dobrze ztąd sobie na przyszłość tłumaczy.
Tak zawsze było w Litwie i na Żmudzi:
Jeśli nie wierzysz, pytaj starych ludzi.“

Skończył, podchodzi ku oknom i doda:
„Wietrzno, niepewna na jutro pogoda.
Jakiegoś widzę rumaka przy wieży,
A tuż i rycerz oparty na lęku,
Drudzy dwaj chodzą konie wodząc w rękę:
Posły Niemieckie — poznałem z odzieży.
Czy ich zawołać? czyli niech na dole
Przez usta sługi odbiorą twą wolę?“

To mówiąc, okno przymknięte zaszczepił
Niby niechęący, i patrzył i gadał:
Ale umyślnie pytanie uczepił,
By coś o posłach niemieckich wybadał.

Na to mu prędko Litawor odpowie:
„Jeżeli kiedy wychodzę po radę
Do cudzych, własnej nie ufając głowie,
Zawszy twe zdanie na początku kładę:
Boś zewsząd godzien mojej czci i wiary,
Jak w polu młody, tak na radzie stary.

„Więc choć nie lubię, by dzieł przyszłych końce,
Lada czyjemu widne były oku....
Zamiar, wylęgły w myślenia pomroku,
Źle jest przed czasem wykazać na słońce:

Niechaj rzecz cała, dokonania bliska,
Jak piorun wprzód zabija, niż błyska.....
Przetoż ja krótko pytanie odbywam:
Kiedy? dziś, jutro; gdzie? na Żmudź, do Rusi.“
„To być nie może!“ „Będzie i być musi!.....
Lecz dzisiaj tobie głąb' serca rozkrywam.

„Dla tego kazal do konia i zbroi,
Dla tego nagle i orężnie godzę:
Bo wiem Witolda, że z wojskami stoi,
Gotowy wstręty czynić mi po drodze;
A może na to chciał do Lidy zwabić,
By zwabionego pojmać albo zabić.

„Ale ja z mistrzem Pruskiego Zakonu
Tajemne zaraz związałem przymierze,
Aby mi swoje dał w pomoc rycerze;
Za co w nagrodę ustąpię część plonu.
Jeśli, jak słyszę, przybyli posłowie,
Znać, że na jego nie zwiedziony słowie.

„Wprzód więc nim zajdą siedmiorakie gwiazdy,
Ruszymy przydać ku litewskiej sile
Niemców pancerną trzy tysiące jazdy,
I pieszych knechtów we dwójnasób tyle.....
Będąc u mistrza, sam sobie wybrałem,
Jakie ma przysłać rumaki i chłopcy,
Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem,
Żelazem kute od głowy do stopy;

Wiesz, jako dzielnie brzeszczotami*) sieką,
I dzidą srożsi od naszych daleko.

„Knecht zasię każdy ma żelazną żmiję,
Którą ołowiem i sadzą utuczy,
Potém, ku wrogom nawracając szyję,
Podrażni iskrą: wnet paszcza zahuczy
Ogniem i gromem, zrani lub zabije
Kogo jój strzelca trafny wzrok poruczy.
Od takiej broni niegdyś obalony
Pradziad Gedymin na szanłcach Wielony.

„Wszystko gotowo. Tajemnemi drogi,
Jutro, gdy Witold w zaufaniu zbytniém
Na Lidzie słabe zostawił załogi,
Wpadniem, podpalim, zabierzem i wytniem.“

Rymwid, niezwykłą rażony nowiną,
Stał pewien dziwu, nieprzytomny sobie;
Przegląda burzę, myśli o sposobie;
Sklócone myśli jedne w drugich giną.
Ale rzecz nagła, próżno zwlekać zdanie;
Z gniewem i żalem zawoła: „O panie!
Bogdajbym nigdy nie dożył téj pory:
Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
Wczora wyszczerbił na Niemcach topory,
Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?
Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą
Chcesz nas pojednać: raczój ogień z wodą!

*) Brzeszczot, głównia szabli, klinga.

„Zdarza się wprawdzie, że sąsiad sąsiada,
 Z którym nieprzyjaźń toczył od lat wielu,
 Uściska wreszcie, gniewne serce składa,
 Jeden drugiego zowiąc: przyjacielu;
 Że bardziej jeszcze niżli złe sąsiady,
 Gniewne na siebie Litwini i Lachy
 Często u wspólnej pijają biesiady,
 Snu używają pod jednemi dachy,
 I miecze łączą ku wspólnej potrzebie;
 A jeszcze bardziej nad Litewskie męże,
 I nad Polaki, zawziętsi na siebie
 Od wieku wieków są ludzie i węże:
 A przecież, jeśli do domowych progów
 Waż zaproszony gościem od człowieka,
 Jeśli dla chwały nieśmiertelnych bogów,
 Litwin mu chleba nie skąpi i mleka;
 Wtenczas gad swojski pelźnie w jego ręce,
 Społem wieczerza, z jednych kubków pija,
 I nie raz senne piersi niemowlęce
 Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija:

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcz
 Nikt, ni gościna, ni prośbą, ni dary!.....
 Małoż Prusaki i Mazowska cary
 Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszcze?
 On, wiecznie głodny choć pożarł tak wiele,
 Na resztę naszą rozdziera gardziele.

„Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!
 Daro hordami ciągniemy co roku

Burzyć ich twierdze i mieściny palić:
 Przebrzydły Zakon, podobny do smoku,
 Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,
 I ten ucięty rośnie w dziesięcioro —
 Wszystkie utnijmy!... Napróżno się trudzi,
 Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki;
 Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
 Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
 Coby ich nie znał chytrości i dumy;
 Nie stronił od nich jak od krymskiej dżumy;
 Coby nie wołał stokroć, od ich broni
 Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać,
 Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
 Niżli krzyżacką prawicę uściskać!

„Lecz Witold grozi?... Czyż bez obcych mieczy
 Już nie zdołamy rozeprzeć się w polu?
 Albo, czy do tych kresów zaszły rzeczy,
 Iż domowego naszych zwad kąkolu
 Nie zdoła wyrwać dłoń bratniej przyjaźni,
 Oreż dla cudzej zachowując kaźni?...

„Zkądże masz pewność, że słuszna twa skarga,
 Że Witold znowu stawiać się upornie
 Zdrady napina i umowy targa?
 Posłuchaj... szlij mnie do niego powtórnie...
 Wznowim umowę...“ „Dość tego, Rymwidzie.
 Znałe mi dobrze Witolda umowy:
 Wczora mu taki wiatr zawiał do głowy,
 Dzisiaj nań znowu co innego przyjdzie.

Wczora, ufałem książecemu słowu,
 Że sobie Lidę w dziedzictwo zabiorę,
 Dziś, Witold uknuł coś różnego znowu:
 Na gwałt swobodną wyszedziwszy porę,
 Gdy się do domów rozjechali moi,
 A on u Wilna obozami stoi,
 Dziś oznajmuje, jakoby Lidzianie
 Za swego pana słuchać mię nie chcieli;
 Więc Witold Lidę dla siebie wydzieli,
 Mnie zaś w nagrodę inny kraj dostanie —
 Pewnie Ruś gołą, lub bagna Warega!
 Bo tam wskazana jest siedziba nasza,
 Tam Witold braci i krewnych wypłasza,
 A świętą Litwę sam jeden zalega!
 Patrz, jak uradził! A wie, na co radzić:
 Bo w jedno bije, chociaż różną drogą;
 Chciałby się jeden nad wszystkich posadzić,
 I sobie równych cisnąć pod swą nogą.

„Przebóg! Czyż nie dość, że Witolda buta*)
 Na koniu wiecznie trzyma całą Litwę?
 Piersz nasza wiecznie do zbroi przykuta,
 Szyszaki już nam przyrosły do czoła;
 Z łupów po łupy i z bitwy na bitwę,
 Świat jako wielki, zbiegliśmy do koła:
 To na Krzyżactwo, to znowu przez Tatry
 Na Polski pięknie zbudowanej siola,
 Ztamtąd po stepach, żeglujące z wiatry
 Goniąc błędnego obozy Mogola;

*) Przebóg! czyż nie dość że duma Kiejstuta.

A cośmy skarbu z zamków wylamali,
 I co żywego szablica nie dotnie,
 Głód nie dogryzie, ogień nie dopali:
 Jemu znosimy, spędzamy ochotnie.
 Na trudach naszych w potęgę urasta;
 Od Fińskich zatok po Chazarów morze
 Wszystkie pod siebie zagarnął już miasta;
 Sam w jakimś mieście! w jakim siedzi dworze!
 Widziałem pysznych Krzyżaków warownie,
 Na które Prusak nie spojrzy bez strachu:
 A przecież mniejsze od Witolda gmachu,
 Co jest na Wilnie, lub Trockiém jeziorze!
 Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
 Kędy rusalek dłoń wiosną i latem
 Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem:
 Jestto dolina najpiękniejsza w świecie...
 Lecz któżby wierzył? U syna Kiejstuta,
 W pałacu świeższa murawa i kwiecie:
 Takim podłoga kobiercem osuta,
 Takie po ścianach rozwisłe bisiory,
 Z liściem ze srebra i kwieciami ze złota:
 Nad dzieło bogiń, nad smug różnowzory
 Cudniejsza branek Lechickich robota...
 W kratkach u niego szklane okienice,
 Przywożne kędyś aż od ziemi końca,
 Błyszcza, jak polskich rycerzy zbroice,
 Albo jak Niemen, przed oczyma słońca
 Z pod śniegu zimne gdy odsłoni lice...

„A ja — com zyskał za rany i znoje?

Com zyskał, że od maleńkiego wieku
 Z pieluchów zaraz przewiniony w zbroję,
 Książę jak Tatar żył o końskim mleku?...
 Cały dzień konno, w wieczór końska grzywa
 Poduszką moją, przy niej noc wystoję,
 A rankiem znowu trąba na koń wzywa...
 Że wtenczas, kiedy moi rówieśnicy,
 Jeżdżąc na kijach, szablami z łuczywa
 Bezpiecznie sobie grali po ulicy,
 By siwą matkę lub dzieciną siostrę,
 Zabawić wojny klamaną obrazem:
 Wtenczas z Tatary jam gonił na ostre,
 Lub wręcz z Polaki ścinał się żelazem!

„Przecież me państwa, od Erdwilla czasu,
 I piędziesiąt szerszej ziemi nie zaległy!...
 Patrz na te mury z dębowego lasu,
 I na ten pałac mój z czerwonej cegły;
 Pójdź przez komnaty pradziadów siedliska:
 Gdzie szklane kupły? gdzie kruszcowe łupy?
 Miasto blach złotych, mokry kamień błyska;
 Miasto kobierców śniade mchu skorupy!
 Cożem chciał wynieść z ognia i kurzawy?
 Państwa, czy skarby? Nie; nie — kromia sławy!

„Ale i sławą wszystkim po nad głowę
 Witold podleciał: Witold wszystkich gasi!
 Jego, jakoby drugiego Mindowę,
 Na ucztach wielbią Wajdeloci nasi;
 Jego na strónach i na wieszczym rymie

Do potomnego wysyłają blasku:
 Nasze wśród gminu któż wypatrzy imię?
 Kto podjąć raczy z niepamięci piasku?....

„Przecież nie zajrzym. Niech walczy, niech gromi,
 Niechaj się w imię i skarby bogaci:
 Tylko — niech zęba chciwego poskromi,
 Od swych ojcyców, od ziemie swój braci!
 Czyż dawno w środku pokoju i zgody
 Gwałtem Litewska wstrząśniona stolica?
 Czyż dawno Witold kniaziów wielkich grody
 Naszedł, i z tronu zmiotł Olgierdowica
 I sam owładał? A tak lubi władać,
 By jego posel, jak Krywejty goniec,
 Książąt podwyższał, albo zmuszał spadać!....
 O! czas, że temu położymy koniec;
 Czas, że po sobie jeździć nie dozwolim!....
 Póki młodego w piersiach żywie ducha,
 Póki żelazo ręki zdrowej słucha,
 Dopóki koń mój ze skrzydłem sokolim,
 Com z łupów krymskich jednego wziął sobie,
 Jakiemu równy dany tobie drugi,
 A jeszcze dziesięć rze przy moim żłobie,
 Któremi wierne poobdzielam sługi....
 Dopóki koń mój.... póki szabla moja....“
 Tu mu gniew słowa i tchnienie zatłoczył.
 Umilkł, lecz chrzęstem ozwała się zbroja;
 Znać że się wzdrygnął i z miejsca wyskoczył.
 Jakiż to płomień nad głową mu błysnął?
 Jak oderwana gwiazda przez niebiosą

Spada, z długiego żary trzęsąc włosą:
 Tak on brzeszczotem koło stropu cisnął,
 I siekł w podłogę; od tego raz
 Rzęsiste iskry sypnęły się z głazu.

Znowu ich głuche obeszło milczenie,
 Znowu rzekł książę: „Dosyć próżnej mowy.
 Oto noc prawie dochodzi połowy,
 Wkrótce usłyszym drugich kurów pienie:
 Wiesz com rozkazał; bądźcie w pogotowiu,
 Ja legnę, może duch troskliwy spocznie.
 I ciało trochę pokrzepię na zdrowiu,
 Bom trzy dni nie spał. Teraz jeszcze mrocznie;
 Lecz dziś zapelnia księżyc rogi nowiu,
 Świt będzie widny: ruszymy niezwłocznie,
 Synom Kiejstuta w Lidzie zostawimy,
 Godne dziedzictwo — popioły i dymy!“

To powiedziawszy, usiadł i w dłoń klasnął.
 Skoczyli słudzy, kazał zwlekać szaty,
 I legł, nie na to może aby zasnął,
 Lecz aby Rymwid miał się precz z komnaty.
 I on, gdy widzi, iżby nic nie sprawił,
 Ani co mówił, ani dłużej bawił,
 Poszedł, a jako znał powinność sługi,
 Wytrąbił ukaz, rycerstwo zgromadził,
 Potém do zamku wrócił się raz drugi.
 Po cóż? Czy żeby znowu z panem radził?
 Nie. W inną stronę wiódł on kroki swoje:
 Na lewe skrzydło zamkowej budowy,

Gdzie ku stolicy spadał most zwodowy,
Szedł krużgankami przed księżną podwoje.

Była naonczas księżęciu zameżną
Córa na Lidzie możnego dziedzica,
Z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica,
Zwana Grażyną, czyli piękną księżną,
A chociaż wiekiem, od młodej jutrzeńki,
Pod lat niewieścich zchodziła południe,
Oboje, dziewczki i matrony wdzięki
Na jedném licu zespoliła cudnie.
Powagą zdziwi, a świeżością znęca:
Zda się, że lato oglądasz przy wiosnie;
Że kwiat młodego nie stracił rumieńca,
A razem owoc wnet pełni dorosnie.
Nietylko licem nikt jój nie mógł sprostać:
Ona się jedna w dworze całym szczyci,
Że bohaterską Litawora postać
Wzrostem wysmuklęj dorówna kibici.
Księżęca para, kiedy ją okoli
Służebne grono, jak w poziomym lesie
Sąsiednia para dorodnych topoli,
Nad wszystkich głowę wystrzeloną niesie.

Twarzą podobna i równa z postawy,
Sercem też całém wydawała męża.
Iglę, wrzecziono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego miała oreża;
Często myśliwa na żmudzkim rumaku
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,

Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
 Pośród strzelczego hasała orszaku;
 Z pociechą męża nieraz w tym ubiorze
 Wracając z pola oczy myli gminne,
 Nieraz od służby zwiedzionej na dworze,
 Odbiera holdy książęciu powinne.

Tak zjednoczona zabawą i trudem,
 Osloda smutku, spółniczka wesela,
 Nietylko łoże i serce podziela,
 Lecz myśli jego i władzę nad ludem.
 Wojny i sądy i tajne układy,
 Częstokroć od jój zależały rady,
 Acz innym rzecz ta nie była świadoma:
 Bo księżna, wyższa nad żon prostych rzędy,
 Które zbyt rade, że panują doma,
 Chciałyby z tém się popisować wszędy,
 Owszem, cudzemu pilnie kryła oku
 Z jaką potęgą w sercu męża władnie;
 Nawet baczniejsi i bliżsi jój boku
 Nie prędko mogli zbadać i niesnadnie.

Mimo to Rymwid mądry odgadywał,
 Gdzie mu jedyne pozostało wsparcie:
 Szedł więc, i księżnej wynurzył otwarcie,
 Wszystko co widział i co przewidywał,
 Jaka ztąd dawnym zwyczajom obraza,
 Książęciu hańba, narodowi skaza.

Mocno Grażynę wieść nowa uderzy;

Lecz panią swojej będąca postaci
 Udaje wrzkomø, iż temu nie wierzy,
 Pokoju w głosie i twarzy nie traci;
 „Nie wiem ja, rzekła, czyli nad rycerzy,
 Więcej u pana słowo niewiast płaci;
 To wiem, że sobie sam radzi roztropnie,
 Wiem jeszcze lepiej, co uradzi, dopnie.
 Wreszcie, jeżeli nagle gniewu flaga
 Doczesną burzę w sercu jego wzbudzi,
 Jeśli niekiedy, lotem młodych ludzi,
 Chęć swą nad słusność, lub nad możność wzmaga:
 Zostawmy, niech czas i cicha uwaga,
 Rozjaśni myśli, zapali przystudzi,
 Pierzchliwe słowa niepamięć zagrzebie;
 Tymczasem drugich nie trwóźmy i siebie.“

„Wybaczaj księżno! O nie są to słowa,
 Co z ust w gorącej pryskają godzinie,
 Których zagasłych pamięć nie dochowa;
 Nie jest to zamiar, który w plątaniu
 Chęci niewczesnych rodzi myśl jałowa,
 Który jako dym zamroczy i zginie:
 Te iskry znaczą wielki pożar w duchu,
 Ten dym strasznego zwiastunem wybuchu!

„Nie dzisiaj jestem przy pańskiej osobie,
 Od lat dwunastu znał mię wiernym sługą:
 Przecież, na pamięć nie przywiode sobie,
 By ze mną mówił tak szczerze, tak długo.
 Odkładać próżno; co rozkazał, zrobię,

Bo już rozkazał, bym przed gwiazdą drugą
Zgromadził wojska nad grób Peresieka,
Noc będzie widna, droga nie daleka.“*

„Co słyszę, jutro? Biada mojej głowie!
Nie chcę ażeby po Litwie gadano,
Że brat na bratnie następował zdrowie,
Wziął gardło, lub dał za Grażyny wiano!
Pójdę, i w pierwszej z księżciem rozmowie...
Owszem, dziś idę, chociaż już nie rano.
Wprzód niżli nocą świt opędzi rosę,
Tuszę, iż dobrą odpowiedź przyniosę.“

Żegnają siebie po tym rozhowerze,
A w jedno miejsce dążyli oboje.
Księżna, i chwili nie bawiąc w komorze,
Spieszy w gmach pański przez tajne pokoje;
Rymwid, nie bawiąc i chwili na dworze,
Spieszy kruzgankiem, i w pańskie podwoje
Że nie śmiał wstąpić, na progu usiada,
Szczeliną patrzy i ucha dokłada.

* Karyna milczy. Przymkniona powieka,
Pochyłe czoło, w którym się przebija
Jakaś myśl jeszcze ciemna i daleka:
W niepewnych rysach wschodzi i przemija,
I znowu wschodzi, całą twarz obleka;
Dojrzeła zamiar, staje się wyrokiem.
Już unyśliła: przystąpiła krokiem,
Skinęła czołem i żrenicą błysnie:
Ach, od tej myśli, państwa los zawisnie!...
„Co słyszę, i t. d.

Niedługo czekał. Klamka zaszeleści,
 Z ubocznych progów mignie postać w bieli.
 „Kto?“ woła książę, zerwał się z pościeli,
 „Kto?“ „Ja“ odpowie znany głos niewieści.
 Potém coś dłużej rozmawiać zaczęli.
 A chociaż Rymwid domyślał się treści,
 Głosu nie złowić: bo w echo wplątany,
 Polknęło miejsce, lub odbiły ściany.

Rozmowa coraz zwawsza i zmieszana,
 Coraz wolniała, coraz trudniój słyhać,
 Częściej głos pani, bardzo rzadko pana;
 Milczał, niekiedy zdawał się uśmiechać.
 Nakoniec księżna padła na kolana,
 Wstał, nie wiadomo podnieść, czy odpychać,
 Kilka słów potém wymówił goręcej;
 A potém milczał i nie mówił więcej.
 I było cicho. Znowu postać w bieli,
 Przemknie się ku drzwiom, klamką zaszeleści:
 Czy uprosiła, czy się nie ośmieli
 Prosić go dłużej — już w swój gmach niewieści
 Odeszła księżna. Książę do pościeli
 Wrócił, legł. Cicho, i widać z téj cisze,
 Że go sen twardy wprędce ukołysze.

Rymwid daremnie jeszcze chwilę badał;
 Odszedł nareszcie, i w lewym balkonie
 Giermka obaczy, który z Niemcy gadał.
 Słucha ciekawie, lubo ku téj stronie

Nie szła rozmowa i wiatr ją okradał;
 Wtém giermek ręką ukazał ku bronie:*)
 Coby oznaczał, Rymwid łacno zgadał;
 Strasznie to pychę Krzyżaka ubodło,
 Zbiegł, chwycił konia, poskoczył na siodło:
 „Przysięgam — wrzeszcząc — gdybym nie był posłem
 Przysięgam na ten krzyż, Komtura znamie,
 Iż za obelgę, którą dziś poniosłem
 Prędkoby zemstę znalazło to ramie.
 Między monarchy na poselstwach wzrosłem;
 Ni przy cesarskiej, ni papieżkiej bramie
 Nie spotkało mię co u twego panka:
 Pod gołem niebem doczekać się ranka;
 Iść precz, za czym? za giermka rozkazem!
 Ale ostrzegam, że nas nie ułowi
 Pogański wykręt i nie minie płazem!
 Wołać nas wrzкомо przeciw Witoldowi,
 A potem wspólném otoczyć żelazem!
 No obaczymy, czy Witold odbije
 Ten miecz, zanadto waszój bliski szyje!

„Powiedz książęciu, jeśli nie dowierza,
 Sam niechaj spyta, powtórzyć gotowem,
 Choć razy dziesięć temże samém słowem,
 Teraz i zawsze: bo ze słów rycerza
 Nic nie wyrzucić, jak ze słów pacierza.
 A com rzekł usta, prawicą dowiodę.
 Jama, którąście pod nami kopali,
 Na waszę własną wykopana szkodę,

*) Bramie.

Dziś jeszcze, jeszcze téj nocy się zwali;
Tak, jakem Ditrich Halstark von Kniprode,
Komtur zakonu! Za mną knechty dalij!“

Zaczekał jednak. Lecz po krótkiej zwłoce,
Gdy nic nie słyszał, bramą w pole goni.
Kiedy niekiedy zbroja zamigoce,
Kiedy niekiedy podkowa zadzwoni,
Kiedy niekiedy słyhać rzenie koni;
Coraz znikają w dali i w pomroce,
Las ich nakoniec i góra zasłoni.

„Jedźcie szczęśliwie! Bogdaj wasza noga
Nigdy w litewskiej nie powstała ziemi!“
— Rzekł Rymwid patrząc z uśmiechem za niemi —
Dzięki, o księżno! Jaka zmiana błoga,
Jak niespodziana! Proszę teraz, kto tu
Pochlebi sobie, że zna serce cudze?
Ów głos gniewliwy, owa postać sroga
Słowa wiernemu nie dał wyrzec słudze!
Ptaszego zda się chciał pożyczyć lotu,
By spaść co prędzej na Witolda głowę:
Wtém, jeden uśmiech i słówko miodowe,
Wytrąca oręż, zmusza do powrotu.
Nie dziw, zapomniał starzec siwobrody,*
Że księżna piękna, a Litawor młody!“

Tak mówiąc z sobą wzniósł do góry oczy:

* A jam zapomniał — widzę żem zbyt stary —
Co to jest młodość i niewieście czary!

Może się lampa za kratą ukaże.
 Napróżno patrzył; ciemność okna mroczy;
 Wraca więc znowu i na ganek kroczy,
 Ażali książę wołać nie rozkaże.
 Napróżno czekał, zapytywał strażę,
 Zbliża się ku drzwiom, w pokoju noc cicha
 A książę dotąd snem twardym oddycha.

„Cuda prawdziwe? Nie odgadnę cale,
 Jakim dziś wszystko idzie u nas torem:
 Niedawno wołał, w największym zapale,
 Rozkazał wojsko zgromadzić wieczorem,
 A sam śpi dotąd? miał wyciągnąć rano?
 Stoją rycerze od Niemców wezwani,
 A Niemcom z niczém odjechać kazano.
 Któż zaniósł rozkaz? oto giermek pani!...

„Ile z wczorajszej wróżyłem rozmowy...
 Wprawdzie żadnegom nie słyszał wyrazu,
 Lecz długie prośby, głos pana surowy...
 Miałażby księżna pomimo rozkazu
 Ważyć się sama aż na krok takowy,
 Ufna potędzie niewieścich pieścideł?...
 Lękam się bardzo, aby tego razu
 Zbytniej śmiałości nie puściła skrzydeł.
 Prawda, iż nieraz poczyniała śmieie;
 Lecz to byłoby więcej, niż za wiele.“

Dalsze rozmowy przerwał mu posłaniec,
 Który wszedł cicho i zdaleka mruga;

Więc oba spieszą w zamku lewy kraniec.
Ztamtąd krużgankiem zbiegła księżnej sługa;
Wnet sama pani w sieniach go spotyka,
Wprowadza i drzwi za sobą zamyka.

„Radco sędziwy, nie dobrze się dzieje;
Ale rozpaczy oddać się nie godzi:
Jeśli nas dzisiaj zawiodły nadzieje,
Szczęśliwsze jutro może wynagrodzi.
Bądźmy cierpliwi: nie robić hałasu
Między żołnierstwem i dworską gawiedzią;
Posły odprawim do innego czasu,
Ażeby książę, nagle odpowiedzią
Nie przyrzekł Niemcom, póki zemstą płonie,
Coby rad cofnął, gdy z gniewu ochłonie.

„Ty się nie lękaj: jakkolwiek wypadnie,
Zamiarom pana nic się nie uszkodzi;
I potem wojsko może zwołać snadnie
Jeżeli czas mu serca nie ochłodzi.
Dzisiaj miał jechać, ale wyznam szczerze,
Ja tak kwapionej wyprawie nie wierzę.
Ledwie w domowe powrócony progi,
Wczora zaledwie z piersi złożył zbroję,
Z dalekiej jeszcze nie wytchnąwszy drogi,
Miałżeby znowu dziś ruszać na boje?...“

„Co słyszę, księżno? Ty mówisz o zwłokach?
Jak cię niestety rachuba omyli!
Już jest zapóźno; już po tylu krokach

Nie będzie czekał godziny, pół chwili...
 Wreszcie obaczmy. Lecz wprzód chciałbym wiedzieć,
 Jak przyjął książę wczorajszą namowę?...
 Grażyna właśnie miała opowiedzieć,
 Gdy ich zdarzenie pomieszało nowe.

Tentent jezdnego słyhać na dziedzińcu.
 Zdyszały giermek dopada komnaty,
 Przynosi wieści od litewskiej czaty,
 Która po lidzkim biegając gościńcu,
 Teraz od Niemców dostała języka:
 Że wódz krzyżacki jazdę z lasu ruszył
 A za nią knechtów i obóz pomyka;
 I że przed świtem, jak czatownik tuszył,
 I jak niemieckie wyznawały branie,
 Chce miasto ubiedz i szturmować szanie.

Niechaj więc Rymwid wraz do pana skoczy,
 By go przebudzić i prędko uradzić;
 Czyli na murach obrony rozsadzić;
 Czyli na polu Niemcom zajrzeć w oczy.
 Czatownik radzi, abyśmy się skradli,
 Do nich z ubocza, bo są niedaleko;
 Wprzód nim się knechty z działami przywleką,
 Abyśmy z nagła na lud jezdny padli:
 Tak zapędzonym na chrapy i rowy,*

* W nieznanym kraju, znienacka, w pomroku,
 Gdy ich żelazo i ogień powita,
 Pewno Rajtary nie dostoją kroku:
 Zaczem lud pieszy weźmiem pod kopyta.



S. Łukomski rytował.

Nakładem J.K. Żupańskiego w Poznaniu.

A. Zaleski rysował.

Staęła, milczy, przymkniona powieka,
Czoło pochyłe, w którym się przebija
Jakaś myśl jeszcze ciemna i daleka :



Łacno Rajtarom i Bratom lby zmieciem,
 Potém Fussknechtów wzięwszy pod podkowy,
 Do szczętu plemie jaszczurze wygnieciem.
 Mocno Rymwida dziwi ta nowina,
 Daleko mocniej dziwi się Grażyna.

„Gierмку, zawoła, kędyż są posłowie?“
 Umilknał giermek, a niepewne lice,
 I pytające topiąc w niej zrzenice:
 „Co słyszę księżno?“ zdumiony odpowie,
 Alboż o własném zapomniałaś słowie?
 Niedawno, kiedy piałły drugie kury
 Samaś mi rozkaz książęcy przyniosła,
 Ażebym biegał co prędzej do posła,
 I wyprawił go przed świtem za mury!“

„Tak“ rzecze, księżna twarz odwraca zbladła;
 Lecz pomieszanie, widne w jój osobie,
 Do ust wyrazy nieporządne kładło.
 „Tak, prawdę mówisz, przypominam sobie...
 Jakże to wszystko z głowy mi wypadło!
 Biegnę... nie, stójmy... albo, wiem, co zrobię...“
 Stała, milczy. Przymkniona powieka,
 Czoło pochyle, w którém się przebija
 Jakaś myśl jeszcze ciemna i daleka;
 W niepewnych rysach okaże się, mija,
 I znowu wschodzi, całą twarz obleka.
 Dojrzewa zamiar, staje się wyrokiem:
 Już umyśliła, postąpiła krokiem.

„Tak jest, raz jeszcze idę budzić męża.
 Wojsko niech zaraz w drogę się wybiera.
 Ty, giermku, rozkaż osiodłać hestera,
 I wynieś resztę pańskiego oręża.
 Wszystko to ma być natychmiast gotowe!
 Przykazuję wam imieniem księcia.
 Odpowiedź, starcze, wkładam na twą głowę.
 Jaki cel, kędy mierzą przedsięwzięcia,
 Nie gadać, ani pytać, do poranku.
 Idźcie, i pana czekajcie na ganku.“

Wybiegła, drzwiczki za sobą zatrzasła,
 Wybiega Rymwid, a myśli po drodze:
 „Gdzie idę? po co? Wszak wojska i wodze
 Już zgromadzone, już wydane hasła!...“
 Odetchnął tedy, zwolnił nieco kroku,
 Stanął z nagięciem ku ziemi obliczem,
 I myśląc długo nie myślał o niczym:
 Bo w mnogich zdarzeń i wniosków natłoku,
 Myśli samopas płaczą się bezładnie,
 Ani ich rozum znużony owładnie.

„Próżno tu czekam. Już bliski poranek;
 Wkrótce się cała zagadka rozwiąże,
 Muszę z nim mówić, śpi, czy nie śpi książę...“
 Więc stapał prosto na pałacu ganek:
 A wtém się zlekka rozwarły podwoje.
 Litawor wyszedł sam jeden do sieni,
 Szatę miał, w jaką stroi się na boje,



Nakładem J.K. Żupańskiego w Poznaniu.

S. Łukomski rytował.

Już zstąpił z ganku, już chorągiew złota
Wzniesiona, pocznie na dzień krwawy świtać.



Całą od sutój błyszczącą czerwieni;*)
 Głowę pod hełmem; piersi, miasto zbroje,
 Pancerz obwijał z żelaznych pierścieni;
 W lewicy tarczę mniejszego oblęku,
 A pas od miecza na prawém niósł ręku.

Gniewem lub troską zdał się kołatany;
 Nierównym stapał i niepewnym krokiem;
 Gdy się zbliżały rycerze i pany,
 Uczcić laskawém nie raczył ich okiem.
 Drżący z rąk giermka wziął luk i kołczany,
 Miecz nawet zwiesił po nad prawym bokiem:
 A chociaż wszyscy omyłkę widzieli,
 Przestrzegać pana nikt się nie ośmieli.

Już zstąpił z ganku, już chorągiew złota
 Wzniesiona, pocznie na dzień krwawy świtać,
 Już dosiadł konia, już przyboczna rota,
 Miała go wrzaskiem i trąbami witać:
 Lecz dał znać ręką aby zamknąć wrota,
 Jechać w milczeniu i o nic nie pytać.
 A pacholiki i nadworne sługi
 Aż za most wywiódł na dziedziniec drugi.

Ztąd nie gościńcem puścili rumaki,
 Ale naprawo skręcając się dołem,
 Przepadli między kurhany i krzaki;
 Znowu ku drodze nawracają kołem,

*) Czerwień, purpura.

Wąwoz ciemnymi wiecie ich zatoki,
 Ścienione coraz rozsuwają boki.

Jest od przykopów miejskich tak daleka,
 Jako niemieckiej broni grzmot doniesie,
 Mała, zaledwie znana komu rzeka,
 Wązkim korytem błaząca po lesie;
 Ku drodze jednak coraz szerzej ścieka,
 Gubiąc się w wielkim jeziora okresie;
 Puszcza okrywa z boków jej zwierciadła,
 A z przodu góra wyniosła usiadła.

Tam, gdy litewskie wymknęły się rotę,
 Ujrzą wśród góry przy blasku księżyca,
 Zbroje, chorągwie, szyszaki i groty.
 Błysnęło, zagrzmi na hasło rusznica;
 Sypią się męże, ściskają się rotę:
 Murem krzyżacka stanęła konnica.

Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie
 Na czole Ponar zasadzone bory,
 Gdy z nich oskubie wichur szaty letnie,
 A rosa jasne wieszając bisiory,
 Nagle się mrozem w szron perłowy zetnie:
 Błędnym przechodniom zdają się u wniścia
 Lasy ze srebra, a z kryształu liścia.

Ten widok gniewy w książęciu poduszcza.
 Skoczył z wyniosłem nad głowę żelazem;
 Wali się zbrojna w ślady jego tłuszczu.

Ale się wodze dziwią, że tym razem
 Wojsko bez sprawy ladajako puszcza,
 Ani ich zwykłym ostrzeże rozkazem,
 Kędy sam myśli na czole ugodzić,
 A jakie skrzydła odda im przywozić.

Więc Rymwid, pańską zastępując wolę,
 Obiega hufy, szykuje śród drogi;
 Wklęsłe ku górze ściskając półkole,
 Pancernych w środek, łuczników na rogi:
 Tak zawsze Litwa zwykła stawić pole.
 Dał hasło: chylą majdany*) do nogi,
 Warknęły stróny, świsnęła strzał chmura,
 Jezus, Marya! naprzód, hop hop, ura!

Dopieróż, drzewca ułożywszy w toku
 Zerwą się bliżej, pierś na pierś uderzy...
 Za cóż wydarła potomnemu oku
 Noc i zwycięztwa i klęski rycerzy?
 Swoi i cudzy zmieszani w natłoku;
 Zewsząd szczęk razów; wrzask, chrzęsty pancerzy;
 Pryskają bronie, lecą hełmy, głowy,
 Co miecz oszczędza, druzgocą podkowy.

Książę jak skoczył, tak goni na czele,
 Ani się jeden między tłumem boi.
 Znają czerwony płaszcz nieprzyjacielem:
 Poznali godła na hełmie i zbroi;

*) Majdan, część ta łuku, za którą się ręką łuk trzyma.

Cofa się walcząc nieśmiała gromada,
Zwycięzca pędzi i na karki wsiada.

Lecz któryż z bogów siłę w nim osłabił?
Cóż ztąd, że zbiegłych natarczywie goni?
Cóż ztąd, że bije? nikogo nie zabił.
Bezwładna szabla po pancerzach dzwoni,
Albo się zwija odbita żelazem,
Albo uchybia, albo idzie płazem.

Czując Krzyżacy tak słabe natarcie,
Odzyszczą serce; z okropnym hałasem
Nawrócą czoła, potkną się zażarcie,
I gęstym włóczni otoczą go lasem;
Czy przelekniony, czy splątany w tłumie,
Brać ich na szable i tarcze nie umie.

Trudno mu było całą unieść szyję,
Krzyżactwo zewsząd kole, strzela, siecze:
Wtém, huf litewski nawalę rozbije,
Biorąc go między puklerze i miecze:
Ten słabe razy swojemi poprawia,
A ten od cudzych razów go zastawia.

Już noc pierzehła, już różane włosy
Zorza na wschodnim roztacza obłoku.
Bitwa wre dotąd, ślepe letą ciosy,
Ni wtył ni naprzód nie ruszono kroku;
A Bóg zwycięstwa, przyszłe wając losy,



Nakładem J.K. Zupańskiego w Poznaniu.

S. Łukomski rytował.

Ku niemu wszystkich podnoszą się oczy,
Stoi na koniu:.....



Równy krwi ciężar ztąd i zowąd bierze,
I szala dotąd w równej stoi mierze.

Tak ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi,
Gdy Rumszyskiego napotka olbrzyma:
Wkoło go mokrém ramieniem obchodzi,
Dnem podkopuje, pierś górą wydyma;
Ten, natarczywój broniąc się powodzi,
Na twardych barkach gwałt jój dotąd trzyma,
Ani się zruszy skała w piasek wryta,
Ani jój rzeka ustąpi koryta.

Krzyżactwo, długiej niecierpliwe bitwy,
Na wierzchu góry stojący odwodem
Ostatni hufiec pędzą w środek Litwy:
Komtur ich wiedzie, sam uderza przodem;
A zmordowanych długimi gonitwy,
Gdy naparł świeżym i dzielnym narodem,
Łamią się szyki, Krzyżactwo zwycięża.
Wtém zgóry zagrzmiął straszliwy głos męża.

Ku niemu wszystkich podnoszą się oczy.
Stoi na koniu; a jako rozwiodła
Szeroko cienie sterczących warkoczy,
Na śnieżnej górze wybujała jodła,
Tak go szeroki płaszczył dokoła mroczy:
Czarny płaszczył, czarny koń i hełm i godła.
Trzykroć zawołał, zleciał nakształt gromu,
Nie wiedzieć za kim, albo przeciw komu.

Dobiega Niemców, między tłumem tonie.
 Bitwy nie ujrzysz; ale zgiełk i jęki
 Dają odgadnąć w jakiej walka stronie,
 I jak straszliwy piorun jego ręki.
 Tam szyszak zniknie, owdzie sztandar padnie;
 Tłoczy się hufiec, miesza się bezładnie.

Jako leśnicy, gdy sosny lub dęby
 Sieką wzdłuż puszczy, słyhać łoskot wdali;
 Jęczą topory, chrobocą pil zęby;
 Kiedy niekiedy wierzchołek się zwali;
 Nakoniec, między wyciętymi zręby,
 Ujrzysz i mężów i błyskanie stali:
 Takie wysiekłszy środkiem Niemców łomy,
 Darł się ku Litwie rycerz nieznajomy.

Spieszaj rycerzu ożywić duch mężki,
 Krzepić słabnących spieszaj, jeszcze pora!
 Litwini blizcy ostatecznej klęski:
 Dzik i puklerzów warowna zaporą
 Już rozłamana; sam Komtur zwycięzki
 Po całym polu szuka Litawora;
 On się nie kryje: oba konie bodą,
 Wkrótce śmiertelny pojedynek zwiada.

Litawor szablę wynosi do cięcia,
 Komtur dał ognia z piorunowej broni.
 Zadrzą Litwini, pojrzą na książęcia:
 Niestety, szabla wypadła mu z dłoni,
 Cugle z słabego wyciekły ujęcia;

Już pod szyszakiem nie dotrzyma skroni,
 Spływając z siodła już się bokiem chyli:
 Kiedy mu swoi na pomoc skoczyli.

Jęknął mąż czarny; a jak czarna chmura
 Ryknawszy błysnie piorunowym gradem,
 Z taką szybkością leci na Komtura:
 Zaledwie pierwszym zwarli się napadem,
 Pójrzyć, aliści Komtur już pod koniem,
 A rycerz bieży i trątuje po niém.

Gdzie obskoczyły książęcia dworzany,
 Przybiega, chwyta, rwie pancerza węzły,
 Ostróżnie zdziera blach zafarbowany,
 Wyśledza postrzał głęboko ugrzęzły.
 Wtém krew na nowo wytrysnęła z rany,
 Ból zemdlonego do zmysłów przywoła;
 Otwiera oczy, spoziera do koła,
 I znowu wciska na oczy przyłbicę;
 Z gniewem żołnierze i sługi odpycha,
 A Rymwidowi ściskając prawicę:
 „Już jest po wszystkiém starcze, mówi z cicha,
 Precz mi od piersi, szanuj tajemnicę;
 Ratunek próżny, wkrótce umrzeć muszę,
 Wieźcie do zamku, tam wyzionę duszę.“

Rymwid szerokie oczy w nim utopił:
 Ledwie śmie wierzyć, od zmysłów odchodzi.
 Upuszcza rękę, którą łzami kropił,
 Dreszcz kości wstrząsa, pot mu czoło chłodzi,

Teraz poznaje głos, nieznany wczora:
Niestety, nie był to głos Litawora!

Tymczasem rycerz upuszczone wodze
Starcowi wręczył, sam do pana skoczył,
Rumaki każe nawrócić ku drodze,
Chwiejącego się ramieniem otoczył,
Sklada na piersiach, krew dłonią zaciska;
Dał znak, samotrzeć pędzą z bojowiska.

I zbliżają się pod okopy grodu.
Zaszli im drogę ciekawi mieszkańcy;
Ci, bodąc konie przez tłumy narodu,
W milczeniu spieszą na zamkowe szańce,
A skoro wpadli uchylono zwołu.
Rycerz strażnikom przykazuje srogo,
Ni tam ni za się nie puszczać nikogo.

Wnet z resztą hufów ciągną bojownicy.
A choć wygrali tak przeważne pole,
Mała ztąd radość była po stolicy;
Ból serca ścisnął, żaloba na czole;
Każdy się pyta troskliwy o pana;
Gdzie jest? czy żyje? jak głęboka rana?

Nikt nie był w zamku, nikt o niczym nie wie;
Podjęto mosty i zemkniono zwory.
Tymczasem w fosse, między gęste krzewie,
Zchodzą trabanci z pilami, z topory,
Sieką chróst, walą topole, modrzewie,



A. Zaleski rysował.

S. Łukomski rytował.

Nakładem J.K. Żupańskiego w Poznaniu.

Samotrzeć pędzą z bojowiska.



A ociosane pnie, gałęzie, wiory
Toczą na barkach i wozach do miasta:
Na taki widok żal i postrach wzrasta.

Kędy świątynie miał władca pioruna,
I bóg co wichrem niepogodnym świszczę,
Gdzie woły, konie, trzoda srebrnoruna,
Codziennie krwawi poświęcone zgliszcze:
Tam stós ogromny kładą pod obłoki,
Dwudziestem sążni długi i szeroki.

W środku dąb sterczał; a pod dębem stoi
Niemiecki braniec na dzielnym rumaku,
Z orężem, w hełmie i zupełnej zbroi,
Trzykroć łańcuchem przykuty do haku:
Wódz to krzyżacki, co był posłem wprzody,
Zabójca księcia, Diterich z Kniprody.

Biegną mieszczanie, rycerze, kapłany;
Czekają końca, zgadywać nie śmieją:
Każdy zarówno w myślach kołysany
Między bojaźnią, żalem i nadzieją,
W zamek smutnemi poziera oczyma,
A słuch na wieści wyprężony trzyma.

Przecież i trąba ozwała się z wieży,
I most opada, i wolnemi kroki
Rusza się orszak w żałobnej odzieży,
Niosąc na tarczach bohatera zwłoki;
Przy nich luk, włócznia, miecz i sajdak leży,

Wkoło purpurą świeci płaszcz szeroki:
Książęce stroje; lecz nie widać lica,
Bo je spuszczone zawarła przylbica.

To on, to książę! Wielkiego pan kraju,
Mąż dużej ręki, któż mu równy będzie
Czy gromić Niemce, i hordy Nogaju,
Czy lud na słusznym rozsądzać urzędzie?
Panie nasz! za cóż dawnego zwyczaju
Nie widać w twoim pogrzebnym obrzędzie?
Nie tak albowiem starożytność święta,
Czcila twe przodki, Litewskie książęta.

Za cóż do nieba nie idzie za tobą
Twój giermek, każdej nieodstępny drogi,
I z próżnym siodłem, okryty żałobą
Towarzysz pola, koń jelenionogi;
I sokoł, i psy, co wiatr pyskiem sieka,
I drugie z pyskiem wietrzącym daleko?

Szemrała gawiedź. Rycerze na stosie
Składają ciało, mléko i miód leją;
Przy długiej trąby i fletni odgłosie,
Śmiertelne pieśni Wajdeloci pieją.
Starszy pochodnią wziął i nóż ofiarny:
Stójcie!... Stanęli. Nadjechał mąż czarny.

Któż on? pytają wszyscy, któż on taki?
Poznało wojsko: on na polu wczora,
Kiedy Litewskie złamano orszaki,

I obstępiono zewsząd Litawora,
Przypadł, odwagę stygnącą zapalił,
Niemców wysiekał, Komtura obalił.

Tyle o czarnym rycerzu wiadano.
Dziś w tymże płaszczu, na tymże rumaku:
Lecz po co przybył? z kąd ród? jakie miano?
Stójcie i patrzcie! Uchyła szyszaku,
Uchyła twarzy: on! Litawor! książę!...
Dziw nagły zmysły i mowę zabięra;
Nakoniec radość skrzepły głos rozwiąże.
Oplakanego widząc bohatera,
Wrzasną i klasną, wrzask o gwiazdy bije:
Litawor żyje! książę, pan nasz żyje!

Stał, i ku ziemi dzierżał lice blade.
Halas grzmi jeszcze powtarzany echem;
Zwolna wzniosł czoło, obejrzał gromadę,
Za okrzyk lekkim dziękując uśmiechem.
Nie był to uśmiech co z serca poczęty,
Rozjaśni lica i w oczach zaświeci;
Ale jakoby gwałtem przyciągnięty
Usiadł na ustach i wkrótce uleci:
Tyle dodaje smutnej twarzy wdzięku,
Ile kwiat w bladym nieboszczyka ręku.

„Zapalcie zgliszcze!“ Pała, ogień bucha,
A książę dalej: „Wicieli wy, czyje
Zwłoki na stosie giną?...“ Cichość głucha.
„Niewiasta! choć ją mężka zbroja kryje!“

Niewiasta z wdzięków, a bohater z ducha:
Ja się zemściłem, lecz ona nie żyje! *
Rzekł, bieży na stós, upada na zwłokach,
Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

* „Ludy, słuchajcie! Dla waszej nauki
Powiem: słuchajcie i zważcie dokładnie!
Wy, syny wasze, wnuków waszych wnuki
Niechaj to w sercu zachowają na dnie:
Co człowiek zbłądził, rażon gniewu jadem,
To książę wielkim naprawi przykładem!“

EPILOG WYDAWCY.

Czytelniku, jeżeliś przepatrzył cierpliwie,
I nie rad snąć do końca — czemu się nie dziwię:
Bo w zmudném zaplątaniu, gdy wątku nie schwyta
Podrażniona ciekawość, gniewa się nie syta —
Za co książę sam został, a wyprawił żonę?
Za co śród boju przyniósł niewczesną obronę?
Czy księżna własną wolą zastąpiła męża?
Przecż Litawor na Niemce wziął się do oreża?...
Dostatnich odpowiedzi naprózno byś badał.
Wiedźże, iż autor, co te historye składał,
Ile widział, lub słyszał (był naonczas w mieście),
To pokrótce spisawszy, zamilczał o reszcie.

„Jeżeli ktoś te dzieje odczytał cierpliwie,
I nie rad z nich do końca — czemu się nie dziwię:
Bo splątawszy się w wątku, resztą we mgle toną
Porzucając ciekawość twą niedosyconą,
Wiedźże, iż co się stało dawno i tajemnie
Po tylu wielkich latach, nie może być ze mnie
Do gruntu dziś wysledzić a na jaw wysadzić,
A fałszem nie chcę uszu łatwowiernych zdradzić!
Więc za co księżna w polu zastąpiła męża,
Przecż Litawor na Niemce imał się oreża:

Nie mogąc prawdy zmacać i na jaw wysadzić,
 A nie chcąc fałszywemi domysłami zdradzić,
 Gdy umarł, jam rękopis wziął po nieboszczyku,
 A sądząc, iż rad będziesz, miły czytelniku,
 Kiedy z ukrycia wyjdą na publiczne oczy,
 I koniec się jakkolwiek przycięty dotoczy:
 Pytałem Nowogrodzian, ludzi godnych wiary;
 Ale żaden nie wiedział, jeno Rymwid stary;
 I ten, jak stary, prędko rozstał się z żywotem,
 A póki żył, nikomu nie powiadał o tém.
 (Snać, w przysiędze uwiązany albo w obietnicy).
 Szczęściem był drugi człowiek świadom tajemnicy:
 Giermek księżnej, pod on czas we dworcu przytomny.
 Ten, jako człowiek prostak, mniej w języku skromny,
 Gadał, a jam spisywał, widząc iż powieści,
 Wiążą się do podanej od autora treści.
 Czyli całkiem prawdziwe, trudno dać porękę;

Nikt przyczyn dostatecznych a pewnych nie wyda,
 Bo nikt nie wiedział, oprócz starego Rymwida,
 I ten niedługo zasię rozstał się z żywotem,
 A póki żył nikomu nie powiedział o tém,
 Snać w przysiędze uwiązany albo w obietnicy.
 Był jednak drugi człowiek, świadom tajemnicy:
 Giermek księżnej, na on czas we dworcu przytomny.
 Ten, jako człowiek prostak, mniej w języku skromny,
 Co wiedział, co nie wiedział plótł tajemnie z razu,
 Ale gdy strach ominął dawnego zakazu,
 (Bo zakazano było przed ludem rozplatać)
 Wieść tłumiona poczęła coraz szerzej latać;
 Przez tysiąc ust pędzona w nieśmiertelnym ruchu,
 Dłgie przepadłszy wieki doszła nam do słuchu.
 Ile w niej prawdy, niech każdy sam bada,

A kto o fałsz pomówi, nie wyzwę na rękę:
 Bo tu nie zgoła własną nie nadstarczam głowę,
 A com z giermka usłyszał, oddam słowo w słowo.
 Giermek zaś tak powiadał:

„Księżna sfrasowana,
 Długo błagała męża padłszy na kolana,
 Ażeby na kark Litwie nie zwał nieprzyjaciół:
 Ale on tak się w gniewie uporczywy zaciął,
 Iż jój prośby z szyderczém słuchając obliczem,
 „Nie i nie“ odpowiadał, i odprawił z niczem.
 Sądziła go przekonać łacniej w innym czasie;
 Rozkazała posłańców zatrzymać w tarasie,
 Lub za mury wyprawić. Wyprawilem cicho;
 Zbłądziliśmy oboje: a ztąd całe lichy.
 Bo Komtur, odpowiedzią twardą zagniewany,
 Miasto posilków, niesie ogień i tarany.
 Kiedym o téj nowinie uwiadomił panią,

A nie wyzwę na rękę, choć kto kłamstwo zada:
 Bo już nie zgoła swoją nie dostarczam głowę,
 Co on giermek wyjawiał, oddam słowo w słowo.
 Giermek zaś tak powiadał:

„Księżna sfrasowana,
 Iż nie mogła prośbami złamać gniewu pana,
 Sądziła go przekonać snadniej w innym czasie
 I kazała mnie posły zatrzymać w tarasie,
 Albo precz wygnąć. Mnie się ten zamiar podoba:
 Wygnałem; ale grubo zbłądziliśmy oba!
 Bo Komtur, odpowiedzią twardą rozgniewany,
 Szedł na miasto, gotując ogień i tarany.
 Kiedym o téj nowinie uwiadomił panią,
 Znowu biegła do męża, ja zdaleka za nią,
 Weszliśmy. Ciemno było w komnacie i głucho;

Biegła znowu do męża, ja zdaleka za nią,
 Weszliśmy; ciemno było w komnacie i głucho,
 Książę strudzony zasnął na oboje ucho.
 Stała podług łoża, lecz nie śmiała budzić,
 Czy nie chcąc darmo prosić, czy sennego trudzić;
 Ale wrychle na obrót rzuciła się nowy:
 Bierze szablę, książęciu leżącą u głowy,
 Pancerz kładzie, mężowski płaszcz na piersiach zwiesza,
 I lekko drzwi przemknawszy na ganek pośpiesza.
 Mnie srogo zakazuje o niczym nie gadać.
 Koń już był osiodłany. Kiedy miała wsiadać,
 Szabli nie obaczyłem przy jej lewym boku,
 Zapomniała przypasać, lub zgubiła w mroku.
 Biegnę, szukam, powracam: aż zamknięto wrota;
 Patrę oknem; niestety! już za bramą rota.
 Strach mię ścisnął, jakoby obrzucan żarzewiem;
 Myślę, pocę się, kręcę, co mam począć nie wiem.

Książę strudzony zasnął na oboje ucho.
 Stała podług łoża, lecz nie śmiała budzić,
 Czy nie chcąc darmo prosić, czy sennego trudzić;
 Ale wrychle na obrót rzuciła się nowy:
 Zdjęła szablę, wiszącą książęciu u głowy,
 Pancerz kładzie, mężowski płaszcz na piersiach zwiesza,
 I cicho drzwi przymknawszy, na ganek pośpiesza;
 Mnie srogo zakazała o niczym nie gadać.
 Wraz i konia podano; a gdy miała wsiadać,
 Mniemałem, nie ujrawszy miecza przy jej boku,
 Że go miała zapomnieć lub zgubić w pomroku:
 Biegam, szukam, powracam — a zamknięte wrota.
 Patrę w okna — niestety, już za bramą rota!
 Strach mię ścisnął jakoby obrzucon żarzewiem;
 Myślę, pocę się, kręcę, co mam począć nie wiem?

Widać blask, i grzmot działa rozlega się w dali:
 Zrozumiałem, że z Niemcy bitwę zagajali.
 Wkrótce Litawor, czyli dosyć mając spania,
 Czy zbudzony łoskotem, zerwał się z posłania.
 Woła, klaszcze i woła: ja, drżący ze strachu,
 Wsunąłem się na klęczkach w ciemny zakąt gmachu.
 Widziałem, jako szukał oręża i zbroje,
 Kołatał we drzwi, skoczył na księżnej pokoje,
 Wrócił, wyłamał rygle, wyleciał na ganek.
 Ja do okna, (a już się zbierało na ranek):
 Książę spojiera wkoło i nastawia uszy,
 I krzyczy; ale w zamku nie ma żywej duszy.
 Potém, nadół jakoby nieprzytomny sobie
 Skoczył, gdzie stały jego rumaki przy żłobie;
 Wyjechał ku okopom, wstrzymał się u wałów,
 Słuchał z kąd zgiełk uderza, z kąd ogień postrzałów:
 A wypuściwszy wodze lotem błyskawicy

W tém, grzmot niemieckiej broni rozlega się w dali:
 Zrozumiałem, że w polu bitwę poczynali.
 Wkrótce Litawor, czyli dosyć mając spania
 Czy zbudzony łoskotem, zerwał się z posłania.
 Woła, klaszcze i woła: ja drżący ze strachu,
 Wsunąłem się na klęczkach w ciemny zakąt gmachu.
 Widziałem, jako szukał oręża i zbroje,
 Kołatał we drzwi, skoczył na księżnej pokoje,
 Wrócił, wyłamał rygle, wyleciał na ganek.
 Ja do okna (a już się zbierało na ranek):
 Książę spojiera wkoło i nadstawia uszy,
 I krzyczy; ale w zamku nie ma żywej duszy.
 Potém, nadół jakoby nieprzytomny sobie
 Skoczył, gdzie stały jego rumaki przy żłobie;
 Wyjechał na dziedziniec, wstrzymał się u wałów,

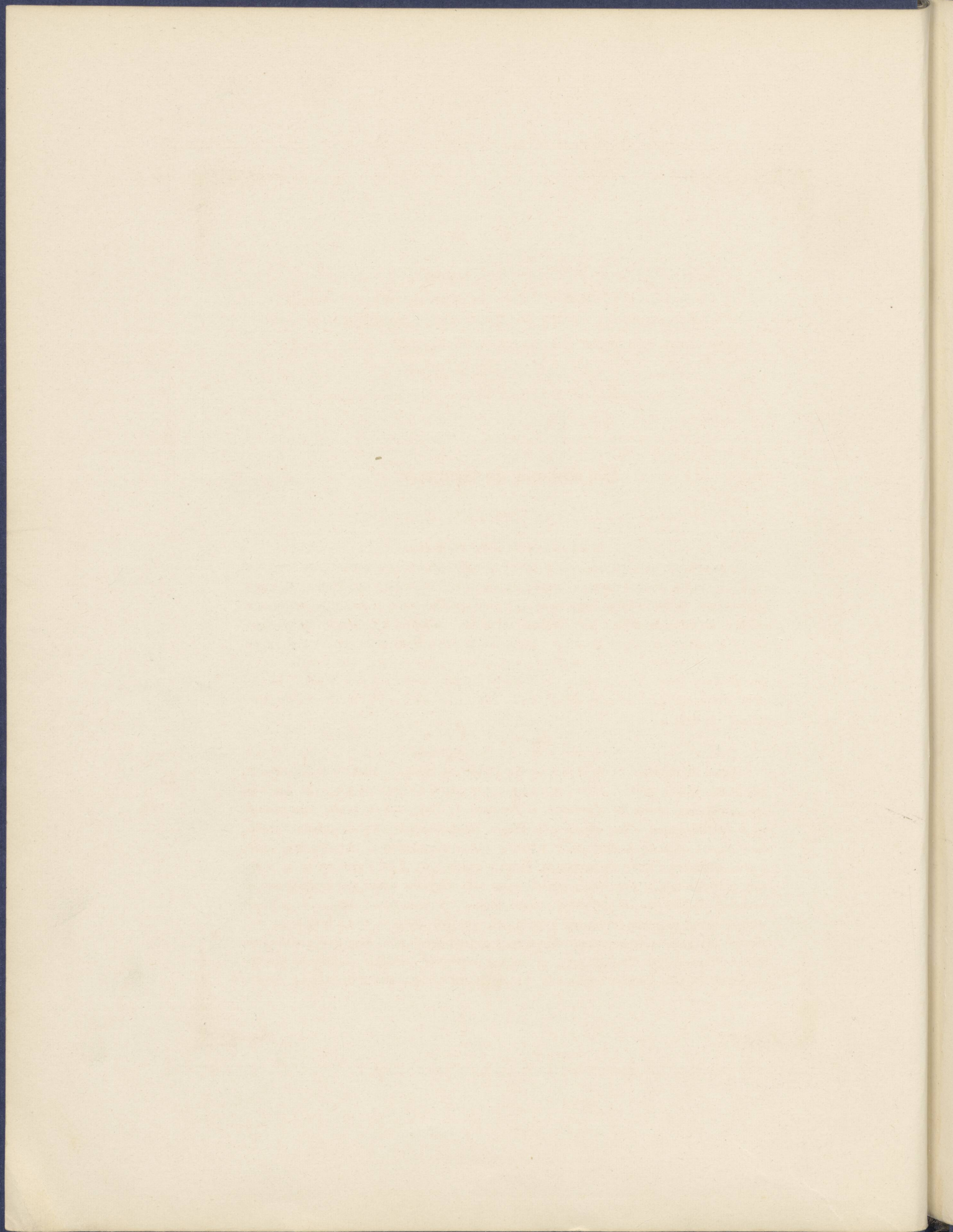
Przez dziedziniec, most, bramę pędzi ku stolicy.
 Ja w oknie patrzę, czekam niecierpliwie końca:
 Wszystko ucichło, zgasło koło wschodu słońca.
 Wraca Litawor, Rymwid; i Grażynę z lęku
 Wysadziwszy omdlałą, dźwigali na ręku.
 Strach wspomnieć! Kędy stapia, krwawy strumień pryska,
 W pierś ciężko zaraniona, i skonania bliska,
 Padła niema, to nogi ściskając książęce,
 To załamane k'niemu wyciągając ręce:
 „Przebacz mężu mój, pierwsza i ostatnia zdrada!...“
 Książę płacze, podnosi; zemdlona upada;
 Skonała... Wstał i odszedł, i rękami oczy
 Zakrył i stał... Ja wszystko widziałem z uboczy;
 A gdy z Rymwidem jeli kłaść na łożo ciało,
 Umknąłem... Wiecie wszyscy co się dalej stało.“

Tyle on giermek gadał, pod sekretem zrazu,
 Lecz ze śmiercią Rymwida minął strach zakazu,

Słuchał, z której zgiełk strony, gdzie ogień postrzałów:
 I zawróciwszy konia, lotem błyskawicy,
 Przez dziedziniec, most, wały, skoczył ku stolicy.
 Jam oczmi stał ciekawie oczekując końca:
 Alem niedługo czekał. Koło wschodu słońca,
 Wraca Litawor, Rymwid, i Grażynę z lęku
 Wysadziwszy, do gmachu dźwigali na ręku.
 Strach wspomnieć! Kędy stapia, krew strumieniem pryska,
 Bo pierś ciężko raniona i skonania bliska;
 Padła z łoża, to nogi ściskała książęce,
 To załamane k'niemu wyciągając ręce:
 „Przebacz mężu, to pierwsza i ostatnia zdrada!...“
 On, rzewnie płacząc, przy niej na kolana pada,
 Skonała... Wstał, i odszedł, i rękami oczy

(Bo Rymwid wzbronił o tém przed ludem rozplatać).
Wieść tłumiona poczęła coraz szerzej latać:
Dziś, żadnego nie znajdziesz w Nowogródzkiej gminie,
Coby ci nie zanócił piosnki o Grażynie,
Dudarze ją śpiewają, powtarzają dziewczki,
I dotąd pole bitwy zwą polem Litewki.

Zakrywszy stał... ja wszystko widziałem z uboczy;
A gdy z Rymwidem jeli kłaść na łożo ciało,
Uciekłem... Wicie wszyscy, co się potem stało.“



Objaśnienia do Grażyny.

Str. 1. w. 8.

Zamek na barkach nowogrodzkiej góry.

Nowogródek, starożytne miasto w Litwie, niegdyś Jadźwingów potem Rusinów posiadłość, zburzone przez Tatarów w czasie zagonu przez Erdziwiła Montwiłowicza księcia Litewskiego. O tém zajęciu Strykowski: „a gdy się przeprawili (Litwini) przez Niemen, znaleźli we czterech milach górę kraśną i wyniosłą, na której był dawniej zamek stołeczny Nowogródek księcia Ruskiego, przez Bateja carza zburzony. Tam zaraz Erdziwił założył sobie stolicę i zamek zbudował, a osiadłszy i opanowawszy bez rozlania krwi gdy nie było komu bronić, wielką część Ruskiej ziemi, począł się pisać wielkim księciem Nowogrodzkim.“ *Kronika Stryjk. karta 266., wyd. Królewick.* Ruiny zamku dotąd widzieć się dają.

Str. 2. w. 19.

To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków.

Zakon Krzyżacki, zwany Zakonem Kawalerów szpitalnych, Maryanitów, Teutonów, fundowany w Palestynie r. 1190., wezwany potem około r. 1230. od księcia Mazowieckiego Konrada na obronę Mazowsza od Prusaków i Litwy, stał się potem najstraszniejszym nie tylko pogan, ale i okolicznych krajów chrześcijańskich nieprzyjacielem. Powszechny odgłos ówczesnych dziejopisów wyrzuca Zakonowi łakomstwo, okrucieństwo, dumę i małą gorliwość o wiarę chrześcijańską. Biskupi skarżyli się przed Papieżem że im Krzyżacy przeszkadzają w nawracaniu pogan, wydierają własności kościelne, uciskają duchowieństwo. Moglibyśmy tu przytoczyć mnogie dowody takowego postępowania, w sprawach tylekroć przed papieżem i cesarzem wytaczanych: ale jeśli skargom strony przeciwniej ktoś wierzyć nie zechce, umieszczamy słowa bezstronnego kronikarza Jana z Wintertur (Johannes Witoduranus). Ten dziejopis, sławiony z rzetelności, niemający żadnej do Krzyżaków urazy, a jako Niemiec i duchowny, bynajmniej na stronę pogan nieuprzedzony, w pro-

stocie ducha barbarzyńską łaciną pisze o Krzyżakach: „His temporibus (a. 1343.) Crucigeri dominantes longe lateque in provincia prussena, regni regis Litaoniae, magnam partem per bellum quod sibi (regi) intulerunt auferentes in provincias redegerunt; quam ut rehaberet (rex) ipsis fidem catholicam recipere firmiter pollicebat, (sic) quod eum facere recusarent, rex litaonice agebat: „in hoc luculenter comprehendo, quod non meam fidem, sed pecuniam appetunt, et ideo in paganismo perseverabo.“ De his Crucigeris verbum lamentabile, et fidei orthodoxae penitus inimicum, quod absit, enarratur: quod omnes paganos, quos per bella sibi tributarios efficiunt, malunt in suo paganismo remanere, sub eorum tributo, quam a tributo exemptos, ut devote flagitabant vel adhuc hodierna die flagitant, fieri fidei catholicae professores. Famatur etiam ipsos (Crucigeros) non solum terras principum infidelium, sed etiam fidelium invadere.“ *Corpus Historicorum medii aevi, editio Jo. Georg. Eccard. Lipsiae p. 1874.* Toż po polsku: „Okolo tych czasów, jakem słyszał z ust godnych wiary, Krzyżacy szeroko panujący w Prusach, wypowiedziawszy wojnę królowi Litewskiemu, gwałtownie wydarli mu część kraju. Ażeby swoje odzyskać, król przyrzekł im, wiarę katolicką przyjąć; gdy zaś Krzyżacy obietnicy słuchać nie chcieli, rzekł król po litewsku: „widzę, iż wam nie o wiarę, ale o pieniądze idzie, i dla tego w pogaństwie trwać będę.“ O tych Krzyżakach twierdzą (rzecz bolesna, i wierze katolickiej — bodaj się nie sprawdziło! — wielce szkodliwa) iż wołą, aby podbici poganie zostali w bałwochwalstwie i haracz płacili, anizeli uwolnieni od haraczu chrzest przyjęli, o co pobożnie nalegali i nalegają. Jest także wieść, iż oni (Krzyżacy) nietylko ziemie książąt pogańskich, ale i chrześcijańskich najeżdżają.“

Toż samo o Krzyżakach powiada, i w szczegółach opisuje ich okrutne i nieprawe postępowanie z Prusakami i Litwą, pisarz niemiecki August Kotzebue, jakkolwiek sam nieprzyjazny Litwinom i Polakom, w dziele dla historii Litewskiej bardzo ważnem: *Preussens ältere Geschichte von August v. Kotzebue. 1808. Riga 4 Bde.* Ob. Tom II. kart. 115. (*Schilderung der Ordensbrüder in diesem Zeitraum* (r. 1312.) i kart. 108.; Tom II. k. 60. (*Schilderung der Preussen nach geendigtem Kriege* (r. 1240.) Tom III. k. 275. (*Schilderung der Gräuel im Orden während dieses letzten Zeitraums* (r. 1436.) Nie można bez wzdrygnięcia czytać okrucieństw jakich się Krzyżacy dopuszczali nad nieszczęśliwym narodem: przytoczymy jeden tylko szczegół. Na końcu jeszcze czternastego wieku, kiedy Prusy całkiem podbite i uspokojone były, mistrz krzyżacki Konrad von Wallenrod, zagniewany na biskupa Kumerlandzkiego, kazał wszystkim chłopom z jego dyecezyi prawe ręce poucinać: o czém świadczą Leo, Treter i Łukasz Dawid. Takimi byli Krzyżacy, zakon z samych Niemców złożony, co nowy powód do zelżywego ich traktowania Słowianom i Litwie dawało. Zdawna psami Niemców przez wzgardę nazywano; i Bandtkie mniemał, że *Psiepole*, Bolesława III. tryumfem pamiętne, dla tego tak nazwane, iż tam wiele Niemców (psów) wymarło.

Str. 2. w. 22.

Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha.

Nie dziw więc, że Prusacy i pobratymcy ich Litwini czuli wieczną ku Niemcom nawiść, która stała się wrodzoną prawie ich charakterowi. Za czasów pogańskich, a nawet po przyjęciu chrześcijaństwa, kiedy grzebano Litwina albo Prusaka, płaczkowie śpiewali nad nim: *Idź nieboże z nędzy tego świata na lepszy, gdzie drapieżni Niemcy tobie panować nie będą, ale ty im*; o czém świadczą Bielski i Strykowski. Dotąd w głębokiej Litwie pod panowaniem pruskim, nazwać wieśniaka Niemcem, jestto zelżyć go najsromotniej.

Str. 2. w. 26.

A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał.

Nietylko o charakterze, ale i o rozumie Niemców złe mają wyobrażenie Prusacy i Litwini; przysłowiem jest u nich: głupi jak Niemiec. Obacz *Kotzebue Tom I. k. 72.* „Und weil die Deutschen selten der fremden Sprachen Feinheiten tüchtig wurden, so sagten die Preussen auch wohl von einem einfältigen Menschen: er ist so dumm wie ein Deutscher.“ Ob. téż Linde, pod wyrazem: *Niemiec*, i Rhesa: *das Jahr in vier Gesängen aus den Lithauischen des Christian Donaleitis ins Deutsche übertragen**).

Str. 5. w. 6.

Że Witold, pan nasz możny i łaskawy.

Witold, syn Kiejstuta, jeden z największych mężów, których wydała Litwa. O jego dziełach wojennych i polityce, oprócz narodowych dziejopisów, czytać w Kotzebuego historii, wyżej przytoczonej, szczególnie Tom III. karta 232., tudzież w życiu Swidrygajła: *Switrigail, ein Beitrag zu den Geschichten in Lithauen, Russland, Polen und Preussen, von August von Kotzebue. Leipzig, 1820.*

Str. 5. w. 28, 29.

A skoro słońce w Szczorsowskiej granicy
Pierwszym promykiem grób Mendoga draśnie.

Szczorse, dziedzictwo Chreptowiczów, starożytniej familii litewskiej, na wschód Nowogródka położone. Mendog, Mindagos, albo Mindowe, Mindak, Mendult Ryngoltowic, wielki książę litewski, pierwszy, który Litwę z pod obcego wpływu uwolnioną, do znacznej potęgi wyniósł, i stał się strasznym sąsiadom, przyjął był religią chrześcijańską i za pozwoleniem papieża koronował się królem litewskim w Nowogródku r. 1252. Pod Nowogródkiem jest góra, którą zowią dotąd Mendogową, i która ma być grobem tego bohatera.

Str. 8. w. 26.

A na zwierzynie nie brakło i miodzie.

Dwa główne artykuły uczyły u Litwinów dawnych.

*) Rhesa, podobno teraz professor w Królewcu, miłośnik starożytności litewskich, ogłasza zabytki ich literatury. Przed kilku laty wydał poemat Litwina Donalejtysa o czterech porach roku, hexametrem napisane, z przydaniem tłumaczenia niemieckiego i uczonych objaśnień. Wspomniane poemat, co do rzeczy i pięknego wysłowienia godne pochwały, i ztąd jeszcze mieć powinno dla nas szczególny interes, iż jest z wiernym obrazem obyczajów ludu litewskiego. Dzięki szanownemu mężowi, który, lubo cudzoziemiec, zawstydzia rodaków, mało dbałych o historią swojej ojczyzny. (Ed. 1822. Wilno.)

Str. 10. w. 13.

Ale ja z mistrzem pruskiego zakonu.

Na czele Zakonu Niemieckiego czyli Krzyżaków był Wielki Mistrz, obierany od kapituły; po nim Wielki Komtur, Tretzler czyli podskarbi zakonu, Marszałek czyli Hetman, i Komturowie czyli Komandorowie szczególnych konwentów po miastach i zamkach.

Str. 10. w. 19.

Wprzód więc nim zajdą siedmiorakie gwiazdy.

Litwini mieli właściwy sobie sposób oznaczania pór roku, miesięcy i godzin. Obacz *Kotzebue T. I. k. 35. do 68. (Schilderung des alten Preussens)*. Konstellacya tu wspomniana, w ich języku nazywa się *Retis*.

Str. 10. w. 21.

Niemców pancerną trzy tysiące jazdy,
I pieszych knechtów we dwójnasób tyle.

Wojsko Krzyżackie składało się naprzód z samych bratów czyli braci Zakonu, giermków i laików należących do Zakonu, rajtarów czyli jazdy, ochotników lub zaciężnych, tudzież piechoty na żołdzie Zakonu, zwanąj Landsknechty, Fussknechty lub Knechty.

Str. 10. w. 25.

Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem.

W każdym prawie opisanu bitwy dodają kronikarze, iż Niemcy przewyższali Litwę wzrostem i siłą; uderzenia ich kopij trudno było wytrzymać. Kiejstut, Narymund, lubo dzielni rycerze, w takich pojedynkach z siodła wysadzeni byli.

Str. 11. w. 23.

Wczoraj wyszczerbił na Niemcach topory.

Topory i maczugi, najstraszniejsza broń Litwinów.

Str. 12. w. 13, 14.

A przecież, jeśli do domowych progów
Waż zaproszony gościem od człowieka.

Litwini czcili węże, które po domach oswajali i karmili; najdokładniej o tém *Joannes Lasicius Polonus de diis Samogittarum*: „Nutriunt etiam quasi deos penates, nigri coloris obesos et quadrupedes serpentes quosdam, *givoitos* vocatos. *Resp. Polon. et Lith. ed. Elzeviriorum p. 309.*

Strykowski jeszcze widział za czasów swoich zabytki tej czci starożytnej u Łotyszów; a Gwagnin we wsi Ławaryszkach (Labariski) o cztery mile od Wilna.

Str. 12. w. 26.

Znane mi dobrze Witołda umowy.

Cała mowa Litawora jest wiernym obrazem tego, co podówczas w Litwie udzielni książęta o Witołdzie myśleli.

Str. 14. w. 11.

Pewnie Ruś gołą, lub bagna Warega.

Okolice przyległe morzu Warjagskiemu czyli Normandzkiemu, dzisiejszemu Bałtykowi. Polityką było z dawna wielkich książąt Litewskich, rozsadzać swoich krewnych

prawem lenném w ziemiach, na nieprzyjacielu zdobytych. Montwiłł, Mendog, Giedymin dali tego przykład.

Str. 15. w. 6.

Od Fińskich zatok po Chazarów morze.

Fińskie zatoki, pobrzeża Finlandyi. Morze Chazarskie, dzisiaj Czarne.

Str. 15. w. 12.

Co jest na Wilnie, lub Trockiem jeziorze.

Troki, z dwoma zamkami, z których jeden pośród jeziora na wyspie zbudowany, były stolicą Kiejstuta, a potem dziedzictwem Witołda.

Str. 15. w. 13.

Widziałem piękną dolinę przy Kownie.

O kilka wiorst od Kowna, wśród gór, ciągnie się dolina, ubarwiona kwieciami i przernięta strumieniem. Jedno z najpiękniejszych miejsc w Litwie.

Str. 16. w. 26, 27.

Jego jakoby drugiego Mindowę
Na ucztach wielbią Wajdeloci nasi.

O Mindowie zobacz przypisek na str. 53. w. 24. Wajdeloci, Sigonoci, Lingustoni, zwali się kapłani, których obowiązkiem było dzieła przodków na obrzędach wszelkich, a szczególnie w czasie jesiennych świąt kozła, opowiadać lub opiewać ludowi. Że starzy Litwini i Prusacy lubili i uprawiali poezję, przekonywają o tem pieśni dawne w niezmierniej liczbie, dotąd między gminem pozostałe, i świadectwa dziejopisów. Czytamy w Strykowskiem, iż na pogrzebie książąt, kapłan opiewał ich czyny; iż za czasów Miechowity, powtarzano piosnkę o książęciu Zygmuncie zabitym od kniaziów ruskich. Ale najciekawszy i najważniejszy w tym względzie szczegół znajduje się w dziele niemieckim: *Versuch einer Geschichte der Hochmeister, Berlin 1798*. Autor tej szacownej książki, Becker, cytuje starożytną kronikę Wincentego Moguntczyka, który był nadwornym kapelanem Wielkiego Mistrza Dusenera von Arfberg, i pisał dzieje swoich czasów (od r. 1346) Między innemi czytamy, iż podczas wielkiej uczty z okoliczności obioru Wielkiego Mistrza Winrycha von Kniprode, Minensinger niemiecki śpiewał uczczony oklaskami i złotym puharem; tak dobre przyjęcie poety, zachęciło przytomnego Prusaka, nazwiskiem Rizelus: prosił więc o pozwolenie śpiewania w ojczystym języku litewskim, i sławił dzieła pierwszego króla Litwinów, Wajdewuta; Wielki Mistrz i Krzyżacy nie rozumiejąc i nie lubiąc mowy Litewskiej, wyśmiali poetę i dali mu w podarunku talerz pustych orzechów*). Nie powinny więc zdawać się śmiesznymi twierdzenia Kotzebuego i Bohusza, iż literatura litewska bogatą być musiała w poezye bohaterskie i historyczne, chociaż do naszych czasów

*) Kotzebue, lubo przytacza tę powieść, zdaje się jednak wątpić o bytności rękopisu kroniki Wincentego. Wszakże w bibliotece Szczorsowskiej, w zbiorze rozpraw studentów Gdańskich, jest pisemko niejakiemu Taschke pod r. 1735., gdzie autor cytuje kronikę Wincentego, jakoby drukowaną we Frankforcie, i dowodzi, że wspomniany Wincenty nie był Moguntczykiem, ale Gdańszczaninem.

mało co doszło w tym rodzaju. W Prusach albowiem, Krzyżacy pod karą śmierci zakazali urzędnikom i wszystkim zbliżającym się do dworu używać języka litewskiego, wywołali z kraju razem z cyganami i żydami Wajdelotów, litewskich Bardów, którzy sami dzieje narodowe znać i opiewać mogli. W Litwie znowu, za wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej i języka polskiego dawni kapłani i mowa ojczysta poszła w pogardę i zapomnienie; odtąd lud prosty, zamieniony w niewolnictwo i obrócony do roli, zarzuciwszy oręż, zapomniał też i o pieniach rycerskich, powtarzając stosowniejsze do teraźniejszego położenia swojego treny i sielanki. Jeżeli zostawało coś z dawnych ich dziejów i poezji bohaterskiej, to w domowych tylko zagrodach albo w czasie obrzędów, zdawna z zabobonnością połączonych, w tajemnicy gminowi udzielano. Symon Grunau, w XVI. wieku trafił przypadkiem w Prusach na ucztę kozła, i ledwo uprosił życie przysięgłszy wieśniakom, iż nikomu nie wyda tego, co ujrzy lub usłyszy; wtenczas, po spełnionej ofercie stary Wajdelota zaczął śpiewać dzieje dawnych bohaterów Litwy, mieszając nauki moralne i modły. Grunau, który dobrze po litewsku rozumiał, wyznaje, iż nie podobnego nie spodziewał się usłyszeć z ust Litwina, taka była piękność rzeczy i wysłowienia.

Str. 17. w. 11.

Naszedł i z tronu zmiotł Olgierdowicza.

Witołd wypędził z Wilna Skirgajłę i sam Wielkie Księstwo objął.

Str. 17. w. 13.

By jego poseł, jak Krywejty goniec.

U starożytnych Litwinów był rząd poczęści teokratyczny. Kapłani wielki wpływ mieli. Najstarszy z nich zwał się *Kriwe Kriwejto* lub *Kirwejto*. Kronikarze, którzy Litwę od Rzymian lub Greków wyprowadzać chcieli, upatrywali w tytule kapłana wyraz grecki *Kyprios, Kypriotatos*. Mieszkanie tego naczelnika religijnego było niedaleko miasta Romowe w Prusach, gdzie potem wieś Heiligenbeil. Tam pod świętym dębem odbierał ofiary i ztamtąd ogłaszał swoją wolę, rozsyłając po kraju Wajdelotów i Sygonotów uzbrojonych laską na znak pełnomocnictwa wielkiego kapłana. Obacz *Guagnini Alexandri, Rerum polonicarum Tom. III. Francofurti 1584., v. II. p. 167.* i w *Zbiorze Elzewirów, p. 321. Kotzebue T. I. p. 81. Cromeri Martini, Polonia sive de originibus et rebus gestis Polonorum libri XXX. Coloniae Agrippinae a. MDLXXXIV. (libro III. p. 42.)*

Str. 19. w. 27.

Często myśliwa na żmudzkim rumaku.

Konie żmudzkie, na których jazda litewska tyle dokazywała, nie musiały być tak słabe, jakimi je dziś widzimy. Godna wspomnienia z tej okoliczności dawna piosnka litewska o koniu Kiejstuta (*tłumaczenie*):

Wszak nad tatarskie nie ma w świecie koni,
Nad niemiecką nie ma broni:
A z Litwy rodem jest konik Kiejstuta,
Szabla jego w Litwie kuta.

Konik cisawy, niewielkiego wzrostu:
 Szabla okuta po prostu:
 Za cóż na widok Kiejstutowej burki,
 Drżą Niemce i bledną Turki?
 Niemiec, z Kiejstutem gdy w szable zadzwoni,
 Złamie bułat na żelazie:
 Han, krymskim koniem od żmudzkiej pogoni
 Głowy w hordę nie uwiezie.
 Bo gwałt, co ramie na cięcie wyteża,
 Przechodzi i do oręża;
 Bo serce jeźdźca, na wojenném błoniu.
 Po połowie bije w koniu.

Str. 30. w. 3.

Ty giermku, rozkaż osiedlać hestera.

Szczególny rodzaj koni żmudzkich; obacz *Czackiego o Litewskich i Polskich prawach*
Tom I. p. 214.

Str. 33. w. 13.

Jezus, Marya! naprzód, hop hop, ura!

Hop, hop, dastich und poss! wołali Niemcy na nieprzyjaciół.

Str. 35. w. 3. 4.

Tak ojciec Niemen.....

Gdy Rumszyckiego napotka olbrzyma.

Niedaleko miasteczka Rumszyszek jest największa rapa w Niemnie, żegludze niebez-
 pieczna, zwana olbrzym.

Str. 39. w. 4. 5.

Kędy świątynie miał władca pioruna

I Bóg co wichrem niepogodnym świszcze.

Perkunas, bóg piorunu czczony w Litwie, i Pochwist, bóg niepogody u Rusi. Dotąd
 pokazują w Nowogródku miejsce, gdzie miały stać tych bóstw świątynie, a gdzie teraz
 kościół księży Bazylianów.

Str. 39. w. 11.

Niemiecki braniec na dzielnym rumaku.

Brańców wojennych, szczególnie Niemców, Litwini palili na ofiarę Bogom. Przezna-
 czano do tego obrzędu wodza lub znaczniejszego z rodu i męstwa rycerza; jeśli kilku do-
 stało się w niewolę, natenczas losem wyciągano nieszczęśliwą ofiarę. Po zwycięstwie na-
 przykład Litwy r. 1215. nad Krzyżakami, Strykowski powiada: „A Litwa i Żmudź za to
 zwycięstwo i za hojne łupy z nieprzyjaciół pogromionych i pobitych złupione, gdy bogom
 swoim ofiary i zwykłe modły czynili, jednego zacnego Krzyżaka imieniem Gerarda Rudę
 wójta albo starostę ziemie sambijskiej, z więźniów przedniejszego, z koniem, na którym
 wojował, i z zbroją, w której był ubrany, i z bronią, żywego na wyniosłym stosie drzew
 spalili, i z dymem duszę do nieba, a ciało z perzynami na powietrze posłali.“ *Strykow-
 ski Kron. k. 391., wyd. królewieckie.*

Przy końcu tegoż wieku Prusacy, już ochrzczeni, zbuntowawszy się i zbiwszy 4,000 Niemców, Komtura Memelskiego pojмали i spalili. Obacz *Lucas David k. 2156*.

Str. 40. w. 18. 19.

..... Rycerze na stosie
Składają ciało, mleko i miód leją.

Zwyczaj palenia ciał, wspólny wielu narodom starożytnym, był też w Litwie zachowywany aż do przyjęcia chrześcijaństwa. Kronikarze i w tém znajdowali dowód pochodzenia Litwy od Greków lub Rzymian. Obrzędy pogrzebowe nieraz szeroko opisuje Strykowski, szczególnie po zgonie sławnego Kiejstuta. „Ciało jego (Kiejstuta) Skirgajło, brat Jagiełłów, do Wilna uczciwie obyczajem książęcym przyprowadził, a uczyniwszy wielki stos z drzew suchych na zgłiskach wileńskich, według zwyczaju ojczyzstego pogańskiego zgotowali wszystkie potrzeby do palenia ciała; tamże ubrawszy go w zbroję i w szaty książęce, z szablą, z włócznią i z sajdakiem włożyli go na stos dREW, a przy nim sługę wiernego żywego, konia najlepszego żywotnego, ubranego, parę chartów, sokołów i wyżłów, paznokcie rysie i niedźwiedzie i trąbę myśliwską. Potem uczyniwszy bogom modlitwy i ofiary i wyśpiewawszy dzielności jego, co za żywota czynił, zapalili on stos dREW smolny, i tak wszystko ciało zgorzało; popioł potem i kostki wypalone zebrawszy, w trumnie pochowali. A to było dokonanie i pogrzeb sławnego książęcia Kiejstuta.“ (Karta 467.)

Str. 42. w. 1.

Niewiasta z wdzięków, a bohater z ducha.

Charakter i działanie Grażyny mogą się zdawać zbyt romansowe, i z obyczajami ówczesnemi niezgodne. Dziejopisowie albowiem niepoehlebnemi kolorami malują stan niewiast w Litwie starożytnej: te nieszczęśliwe ofiary przemocy i ucisku żyły w pogardzie, wskazane na służbę prawie niewolniczą. A z drugiej strony, u tychże dziejopisów znajdujemy całe przeciwne badania. I tak na chorągwiach Pruskich i na monetach starożytnych widziano, jak świadczy Schütz (*Kotzebue, Belege und Erläuterungen T. I., p. 291.*) niewiastę w koronie: zkądby wnosić można, iż kiedyś niewiasta panowała w tym kraju. Pewniejsze daleko, bo aż do późnych czasów, dochodzą powieści o sławnych ubóstwionych kapłankach, o Gezanie i Kadynie, których szaty i relikwie długo jeszcze w kościołach chrześcijańskich zachowywane były. Słyszałem od świadomego dziejów narodowych p. Onacewicza, iż w rękopisie kronikarza Wołyńskiego jest wzmianka o sławnym czynie niewiast jakiegoś miasta litewskiego, które po wyjściu mężów na wojnę, same murów broniły, a nie mogąc oprzeć się nieprzyjaciolom, przeniosły dobrowolną śmierć nad niewolę. Coś podobnego wspomina Kromer (*Polonia sive etc. p. 206.*) o zamku Pullen. Sprzeczności te pogodzić się dadzą, jeśli zważymy, iż ród litewski składał się z dwóch oddawna razem zamieszkałych, ale zawsze nieco różniących się pokoleń: to jest, z krajowców (autochtonów) i przychodniów, jak się zdaje Normandów; ci ostatni zachowali zapewne wrodzone ku płci pięknej uczucia szacunku i przywiązania. Jakoż, podług dawnych praw czyli zwyczajów litewskich, żony z tego obcego pokolenia zaszczycane były szczególniemi od mężów

względami. Nadto, pogarda ku niewiastom i ich upodlenie zdaje się iż tylko w czasach najdawniejszych i zupełnie barbarzyńskich miały miejsce. Następnie zaś, a mianowicie w wieku, w którym przypuszczamy akcyą tej powieści, duch rycerski, i prawie roman-sowy przebija się coraz bardziej. Wiadomo, jak dzielny i surowy wojownik Kiejstut czule kochał swoją Birutę, którą bogom poświęconą, narażając się na niebezpieczeństwo porwał i z prostego stanu księżną uczynił; jak małżonka Witołda, zręcznie i śmiało męża z więzienia i od bliskiej śmierci uwolniła.

Str. 42. w. 4.

Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

Litwini w ciężkiej chorobie lub w wielkim nieszczęściu, zwykli byli żywcem palić się w domach. Najpierwszy ich król i arcykapłan Wajdewutas i jego następcy, na stosach dobrowolną śmiercią pospolicie żywot kończyli. Takowe samobójstwo w mniemaniu ich bardzo zaszczytném było.



